czuję się wychowawcą 3

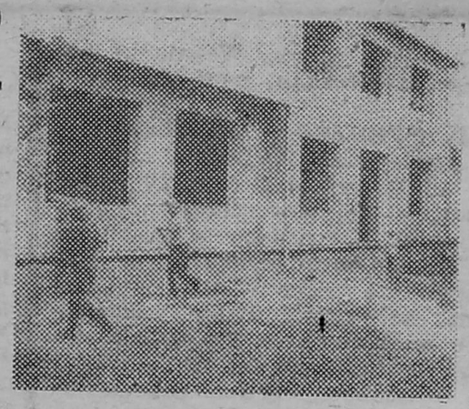

bez parlactwa i gadania na wiatr 5

przełożeni i podwładni 6-7

kontrtuncje poglądów na życie 8-9

UNIWERSYTET ... BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

28

(352)

KONTAKTY

1987-07-12

cena 20 zł

czartowskie fantazji loty

„Uczucia, źródła życiodajnych soków
Schną, kostnieją w ziemskich spraw natłoku
Jeśli fantazji lot w pogodny czas
Po wieczność aż zakreśla swe koliska
Starczy dlań ciasny kąt, gdy raz po raz
Szczęście za szczęściem w wirze czasu pryska" *

Na szczęście i łomżyniakom nie obce są fantazji loty. Smiem donieść, że ostatni odlot w krainę uciechy miał miejsce w noc świętojańską.

Z kuluarów doniesiono, że sam Mefistofeles pouczył Narwiańskiego słowami:

„Tam, jak zawsze, źle, że trudno gorzej
Ze współczuciem śledzę ludzi na ich nędzy szlaku
Już mi się nawet nie chce dręczyć tych biedaków." *

Przeto Narwiański zabaw łomżyniaków!

— Rozkaz! — krzyknął gotowy na wszystko Narwiański.

Zawarczało, zafurkotało; to najwyższe zastępy szatańskie zostały zmobilizowane do „Czartowiska '87". Aż wreszcie z mrocznych otchłani Narwi wyłonił się Narwiański — niepokonany nawet przez Fenola, gościnnie przybył Biebrzański — zabawiany przez Furie, nadleciała Baba Jaga z Perunem. Przybył także Kupidyn z kołczanem strzał miłosnych. Nie zawiódł i ulubiony Bachus, punktualnie o 13.00 budząc się z amoku.

Czartowskie atrakcje

porozrzucane po Łomży nie niosły swądu siarki i smoły, raczej uśmiech miały za towarzysza. Poranne promienie mile rozbudzały najmłodszych, zachęcając do czartowskich uciech. Teatr Lalki i Aktora z Będzina dwukrotnie zawładnął placem Żeglickiego. Ku uciesze kilkuset najmłodszych wielbicieli Arlekina, przedstawił on barwne widowisko uliczne utrzymane w manierze comedii dell arte. Kukiełki zwiastowały rozbawienie, atmosfera festynu radości z wolna udzielała się przypadkowym przechodniom. Niektórzy dorośli wypowiadali wprawdzie zgryźliwe uwagi, jakby w obowiązku czuli się złośliwością zachować wyższość nad milusińskimi, lecz na szczęście nie wszystkie uwagi starszych dzieci biorą poważnie. Toteż zajęły się podpowiadaniem kukiełkom, co mają czynić, a akceptację marionetkowych poczynań najlepiej wyrażały gromkim śmiechem. Co poniektórzy dorośli znaleźli także dobry środek rozweselający, już o 13.00 dali się uwieść Burbeluchowi — najmniej szlachetnemu członkowi bachusowej rodziny. Lecz milusińskim nawet widok i poczynania berbeluchowych wyznawców nie były w mocy przytłumić radości.

— Niech żyją Pajace! — krzyczały wesoło.

Niniejszym i ja przyłączam się do ich okrzyku: — Niech żyją Pajace!

CIĄG DALSZY NA STR. 10

zdanie tygodnia

— Niepokoi nas przekonanie autorów, że kodeksem pracy można zdyscyplinować gospodarkę; niektórzy zapomnieli, że to ma być kodeks pracy, a nie kodeks karny.

Alfred Miodowicz
przewodniczący OPZZ

ODNOWA MARALNA i demokratyzajca życia politycznego — to główne obszary zainteresowania Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego po II Kongresie. Mówiono o tym na ostatnim posiedzeniu Rady Wojewódzkiej w Łomży. Niestety — stwierdzono w toku dyskusji — nie wszystkie ogniwa przejawiają inicjatywę, a skupieni w nich działacze często nie nadążają za zmieniającą się rzeczywistością. Rada desygnowała Kazimierza Uszyńskiego jako swego pełnomocnika do pomocy w utworzeniu muzeum kardynała Wyszyńskiego w Zuzeli.

Z PODPISANYMI UMOWAMI o współpracy powróciła z Tatarskiej ASRR delegacja, której przewodniczył I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski. Nawiązane zostaną kontakty między miastami (Łomża będzie współpracowała z Czystopolem) i zakładami pracy. Przewidziane są też wzajemne odwiedziny grup zawodowych: nauczycieli, pracowników służby zdrowia, kultury, sportowców, zespołów artystycznych. W przyszłym roku podjęta zostanie wymiana grup młodzieżowych.

DELEGACJA KOBIET laotańskich, uczestniczek światowego konkresu kobiecego, w drodze powrotnej z Moskwy zatrzymała się w Łomżyńskiem. Odwiedziły zakłady pracy, m.in. ŁZPB „Narew", oraz wsie w gm. Ciechanowiec. Interesowały się m.in. stanem opieki socjalnej nad kobietami i rodzinami.

PRZYPOMINAMY: od 15 lipca do 13 sierpnia nastąpi przerwa w dostawie ciepłej wody do łomżyńskich mieszkań Ciepłownicy w tym czasie nie będą się opalać; zmodernizują kotły w miejskiej ciepłowni. Dzięki temu miasto powinno otrzymać dodatkowo 3 gigakalorie ciepła, ale to może nie wystarczyć do ogrzania bloków osiedla Południe II. WPEC petraktuje ze służbą zdrowia o tymczasowe podłączenie do sieci miejskiej ciepłowni przy nowym szpitalu.

Z REWIZYTĄ przyjechała 45-osobowa grupa rolników holenderskich. Odwiedzili przodujące gospodarstwa rolne i Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego.

MINISTER ŁĄCZNOŚCI prof. Władysław Majewski, wmurował akt erekcyjny pod budowę Wojewódzkiego Centrum Telekomunikacji, zlokalizowanego u zbiegu ulic Zawadzkiej i Gwardii Ludowej w Łomży. Centrum pomieści centralę telefoniczną o 20 tysiącach numerów (w 1991 roku zainstalowane

zostaną już pierwsze 4000) oraz pocztę. Jest nadzieja na uruchomienie jeszcze w tym roku centrali kontenerowej na 800 numerów, pod warunkiem, że monterzy z Warszawy już teraz przystąpią do roboty (więcej szczegółów w naszym komentarzu obok).

KONTROLA przeprowadzona przez Izbę Skarbową w GS-ach w Zambrowie, Łomży, Piątnicy i Radziłowie ujawniła ponownie nieprawidłowości w kartach opałowych (po zaleconej poprzednio ich weryfikacji). Np. 152 właścicieli domów podało zawyżoną powierzchnię mieszkań, wyłudzając dodatkowo 190 ton węgla. Wykryto 36 przypadków posiadania podwójnych kart opałowych. Przyczyna: urzędnicy wystawiający karty opałowe nie sprawdzają danych.

NOWĄ PRZEWODNICZĄCĄ Komitetu Patronackiego statku „Łomża" została Maria Chaberek. Członkowie Komitetu postanowili odwiedzić w dniach 27—28 lipca — cumujący w szczecińskim porcie — statek i jego załogę. Wezmą ze sobą upominki, m.in. rowery.

JAK SPĘDZAJĄ WAKACJE sieroty społeczne? Z Domu Dziecka przy ul. Polnej w Łomży 10 dzieci wyjechało do Korczakowa (Zielonogórskie). Kilkuosobowa grupa udała się na obóz wędrowny do Zakopanego, a kilkoro dzieci — na kolonie zdrowotne. Tylko jedno pojedzie na Litwę. Na 130 dzieci wakacje poza DD spędza 80, a wśród nich 14-osobowa grupa przedszkolaków. Nie ma czym zawieźć ich choćby do lasu czy nad wodę.

UPAŁY „WYMIOTŁY" z łomżyńskich sklepów wodę mineralną. PSS „Społem" sprowadza tygodniowo 10 tysięcy butelek, a potrzeby są dziesięciokrotnie większe. Pozostają gorzkawy sok pomidorowy, słodka oranżada i drogie napoje owocowe.

POSUCHA W KASACH walutowych. Zabrakło forintów. Z informacji uzyskanych w Banku wynika, że do końca lipca nie ma co liczyć na dopływ tej waluty. Nie lepiej jest też z rublami. Sprzedawane są tylko wyjeżdżającym do ZSRR w związku z wypadkami losowymi. 3 lipca w kasach była też już końcówka koron. Mogło ich wystarczyć najwyżej 3—4 osobom. Nie ma tylko problemu z zakupem bułgarskich lewów.

REMONT w wojewódzkiej Bibliotece Publicznej; od 13 lipca do 15 sierpnia nieczynne będą wypożyczalnia i czytelnia przy ul. Sadowej. Pozostałe placówki WBP w mieście (4 filie, oddział dla dzieci) pracować będą normalnie.

„BEZPIECZNY WYPOCZYNEK" — to akcja Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, która odbędzie się w dniach 11—12 lipca. Milicja skontroluje przygotowanie do sezonu turystycznego obiektów wypoczynkowych, przyjrzy się zachowaniu turystów w lesie, nad wodą, na drogach. Niedzyscyplinowanym przypomni, że za naruszenie przepisów bezpieczeństwa, jak również przepisów o ochronie środowiska, grożą kary.

myśl z atestem

„Polacy są od improwizacji; może to jest nasze nieszczęście, ale jakby i tego nie było, niewiele by zostało."

Maria Dąbrowska

PYTANIE DRAŻLIWE

Szefowie firm handlowych skarżą się, że Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego nastawiło się przede wszystkim na handel alkoholem i nie dba o zaopatrzenie w inne artykuły. Na dodatek łomżyński PHS przoduje ponoć w odbieraniu GS-om prawa sprzedaży alkoholu i tworzy na wsiach specjalne sklepy z wódką. Mieszkańcy gmin piją nie mniej niż poprzednio, ale ich pieniądze nie zostają już w gminach. Czyżby pogłoski o tym, że powołani zostaliście do zmonopolizowania handlu alkoholem, były prawdą?

STANISŁAW SIDOR, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego PHS-u w Łomży: — Pozornie wydawałoby się, że alkohol dominuje w naszych obrotach, ale z danych za 1986 rok wynika, że w sumie ponad 4 miliardów złotych z alkoholu jest 2368 milionów, a więc tylko 60 proc., zaś w przeliczeniu na tony — tylko 16 proc. Wszystkich najbardziej interesują zyski; otóż w ubiegłym roku Oddział wypracował 50 milionów zysku, z czego 71 proc. trzeba było odprowadzić do budżetu państwa w postaci podatków. Rzeczywiście część zysku pochodziła z handlu alkoholem, ale było go niewiele, bowiem marża hurtowa w wysokości 0,8 proc. nie pokrywa nawet kosztów magazynowania. Zarabiamy, choć też niewiele, na marży handlowej (2,2 proc.). Załoga z handlu alkoholem ma małe korzyści, bowiem pieniędzy uzyskanych z jego sprzedaaży nie można przeznaczyć na płace, lecz np. na inwestycje (w ub.r. 6 milionów złotych). Nie przodujemy też w ilości przejmowanych punktów sprzedaży alkoholu (lepsi są np. w Białymstoku). Przeciwnie: w organizacji sieci mamy zaległości. **Zgodnie z ustawą — PHS powinien skupiać cały handel alkoholem, aby pełny zysk z obrotu tym artykułem wpływał do budżetu państwa.**

Staramy się poprawiać zaopatrzenie w artykuły z innych branż, ale tu nadal decyduje rynek producenta. Np. w Kaliszu jest duży zakład wytwarzający koncentraty spożywcze, lecz niełatwo go namówić, aby swoje wyroby przywoził do Łomży.

Z PRZYJAZNYCH SZPALT

Czy zobaczymy w telewizji filmy panoramiczne? Dlaczego bossowie z telewizji trzęsą się nad każdą sceną łóżkową? Rozterkami w wywiadzie dla „Szpilek" podzielił się Janusz Roszkowski, prezes Radiokomitetu:

W konsekwencji więc, z jednej strony, jesteśmy pod presją tych, którzy domagają się prezentacji telewizyjnej owianych atmosferą skandalu filmów „z pogranicza", jak „Emanuelle" czy „Salo", a z drugiej — stawiają nas pod pręgierzem surowych ocen ci, dla których każda scena łóżkowa, nawet w najbardziej banalnym ujęciu, to obraza moralności.

Daleki jestem, oczywiście, tak jak i moi koledzy, od sądu, że telewizja powinna dawać wszystko „jak leci", bez żadnej kontroli obyczajowej. Tak nie jest i tak być nie powinno. To, że gościmy ze swoimi programami w domach milionów ludzi, zobowiązuje wielce do tego, ażeby tej gościnności nie nadużyć. Dlatego właśnie nie spieszymy się z podjęciem emisji filmów „z pogranicza", ale też i odrzucamy prymitywną samocenzurę obyczajową. Zresztą programy telewizyjne staramy się układać tak, ażeby filmy czy sztuki kontrowersyjne przesuwać na godziny późniejsze, wieczorne, a nawet nocne. A poza tym dzieła niewskazane dla młodych oczu poprzedzamy odpowiednimi informacjami ostrzegawczymi. [...] Wyobrażam sobie, jak trudno bywa rodzicom zabronić dalszego oglądania. Przecież po to, ażeby okazać się dobrym, wystarczy ograniczyć się jedynie do przyzwolenia i psioczyć na telewizję, że daje programy „demoralizujące" nieletnich.

Odnieść można wrażenie, że część naszej publiczności telewizyjnej chciałaby obowiązki wychowawcze, polegające m.in. na odpowiednim dawkowaniu dzieciom i młodzieży wiedzy o sprawach seksu, przerzucić na telewizję. Oznacza to, że starsi oczekują od TV takiego programu, który może być oglądany przez wszystkich naraz, tak przez rodziców, jak i ich dziatki.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

„Urodzeni pod jedną datą", czyli koleje losu rówolatków Odrodzonej ✶ o szansach na pełniejsze życie „Spętanej drżeniem" ✶ „Rozsądźcie sami", czyli wokół sporu w przychodni zdrowia ✶ „Mój koszmar" — sonda redakcyjna ✶ starcie Bogut z Nurem w obiektywie naszego fotoreportera ✶ „Między stodołą a kieratem".

zdarzenia

na gorąco

OSTATNI DZWONEK

Łączność jest zła w całym kraju. Przez lata niedoceniana, spychana na odległe miejsce w kolejce do rozwoju, znajduje się dziś w opłakanym stanie. Myśl tę wyraził minister łączności, Władysław Majewski, na wspólnym posiedzeniu Egezkutywy KW PZPR, Prezydium WK ZSL i Prezydium WK SD, poświęconym problemom rozwoju poczty i telekomunikacji.

Właściwie powiedział to, o czym każdy Polak zdążył już przekonać się na własnej skórze, lecz i on nie chciał wierzyć, że w województwie łomżyńskim 34 wsie w ogóle pozbawione są łączności telefonicznej. Dalszych 16 może kontaktować się ze światem tylko od 7.00 do 15.00. Pod względem ilości telefonów zajmujemy 44 miejsce w kraju; w mieście na 1000 mieszkańców przypadają 44 aparaty (kraj — 70), na wsi — 21 (19). Nieco wyższa przeciętna na wsi nie oznacza wcale łatwiejszego dostępu. Sieć osadnicza jest u nas wyjątkowo rzadka; przeważają kolonie, przysiółki, osady, które od najbliższego telefonu dzieli nieraz wiele kilometrów. Nawet sąsiednie województwa, podlegające tej samej dyrekcji w Olsztynie, mają znacznie lepsze wskaźniki (Białostockie — 29, Olsztyńskie — 26, Suwalskie — 24). Na 97 central telefonicznych w Łomżyńskiem przypada tylko 27 central automatycznych. Na wsi zaledwie 19 proc. abonentów korzysta z połączeń automatycznych.

Jakie są tego skutki? A choćby takie, że zaopatrzeniowcy z Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie częściej jeżdżą niż dzwonią. Prawdziwy dramat rozgrywa się jednak poza miastem. Chodzi nie tylko o sprawy tak elementarne, jak ochrona przeciwpożarowa czy lekarska pomoc w nagłych wypadkach, lecz również o operatywność geesowskich sklepów, nie mogących porozumieć się z hurtownią, i o efektywność pracy rolnika, który bez niepotrzebnych podróży nie zamówi usług eskaeru lub nawozów. Oczywiście, na to zamówienie musi ktoś po drugiej stronie linii czekać.

Warto przypomnieć, że w województwie łomżyńskim, na niespełna 50 000 gospodarstw, ponad 35 000 liczy przeszło 15 hektarów. To są prawdziwe przedsiębiorstwa, których właściciele nie powinni zajmować się niczym innym poza produkcją.

Kłopot w tym, iż na sprawnej łączności zyskuje anonimowa gospodarka, a płacić musi konkretny użytkownik i resort. Zresztą problem nie leży w złotówkach, lecz urządzeniach, kablach i materiałach, których brakuje i nadal będzie brakować. Szczególne trudności ma Ministerstwo ze wznoszeniem budynków nowych central — zwłaszcza w gminach. W tej sytuacji władze wojewódzkie zaproponowały, żeby nowo budowane szkoły, remizy, sklepy zawierały pomieszczenia pomyślane jako siedziby przyszłych central. Mogłyby one czekać nawet kilka lat i przez ten czas służyć w innym charakterze. Konieczny jest tylko wspólny plan wojewody i resortu. Odpowiedni zapis znalazł się w uchwale.

Zgodnie z planem społeczno-gospodarczym, do roku 1990 przybędzie 5200 abonentów. Po 1991 rozpocznie pracę Wojewódzkie Centrum Telekomunikacyjne w Łomży o docelowej pojemności 20 000 numerów. Na razie na telefon czeka się u nas dłużej niż na mieszkanie. (jon)

czuję się wychowawcą

Władysław Bud-Gusajim, absolwent Wydziału Pedagogicznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, jest od września ubiegłego roku komendantem żeńskiego hufca OHP w Łomży.

— Skąd się wzięło pana zainteresowanie „trudną" młodzieżą?

— Gdy zaczynałem pracę zawodową 10 lat temu, doktryna „równych szans", mówiąca o tym, że nasz system oświatowy stwarza wszystkim bez wyjątku młodym ludziom warunki do pełnego rozwoju, była w rozkwicie. Niestety, praktyka świadczyła o czymś wręcz odwrotnym. Tak zwana „trudna" młodzież to właśnie ci wszyscy, których tych szans pozbawiono. Bardzo mnie zawsze intrygował mechanizm tego zjawiska.

— I do czego pan doszedł?

— Nie odkryłem Ameryki. Pozbawienie szans na normalne życie zaczyna się w domu rodzinnym. Dzieci rodzin z marginesu, rodzin alkoholików, takich, gdzie rodzice odznaczają się niskim poziomem intelektualnym, mają w wieku szkolnym dewiacyjne zmiany w osobowości, z którymi nie może sobie poradzić system wychowawczy oświaty. Wręcz przeciwnie: jeszcze je pogłębia. I to cała tajemnica.

— Na czym polegają te dewiacje?

— To jest skomplikowany problem. Objawiają się brakiem samodyscypliny, pogardą dla powszechnie uznawanych wartości i różnymi formami agresji. Kończy się przeważnie taki proces kompletnym wykolejeniem, samozagładą. Zawsze uderzała mnie ta wielka niesprawiedliwość losu: to, gdzie się urodziłeś, tak cię określa, że nie masz już później zbyt wielkiego pola manewru. Nie mogłem się z tym pogodzić.

— Czy nie ma na to rady?

— Jest, oczywiście. Spustoszenie, wywołane w psychice młodego człowieka przez rodziców i najbliższe otoczenie, można „połatać" odpowiednim wychowaniem, resocjalizacją. Ale do tego potrzebni są prawdziwi wychowawcy.

— Czy czuje się pan takim wychowawcą?

— Tak, chyba tak.

— Dlaczego właśnie w Ochotniczych Hufcach Pracy?

— System resocjalizacyjny OHP, mimo że organizacja ta istnieje już 29 lat, nie jest znany. A uważam go za bardzo skuteczny.

— Czy ma pan już jakieś sukcesy?

— Moim sukcesem jest wszystko to, co pani tu widzi: 50 dziewcząt, pozbieranych z przysłowiowego bruku uczy się i pracuje. Części z nich (10—15 proc.) niestety nie uda się już uratować. Ale dla większości jest to właśnie ta szansa zaprzepaszczona przez rodzinę.

— Jakie są te dziewczęta po roku pobytu u was?

— Rok minie dopiero we wrześniu. Nadal wspólnie dochodzimy do podstawowych pojęć, które składają się na system wartości umożliwiających normalne życie. Mimo że podciągnęły się w dyscyplinie, w dalszym ciągu są nieobliczalne.

— Nie ma pan do nich zaufania?

— Zaufanie to fundament stosunków między ludźmi. Jeśli raz został zburzony, odbudowa wymaga wiele czasu. Ale ja jestem optymistą.

— Jak przyjmują was w środowisku?

— Mamy dobrą markę. Najlepszy dowód, że wiele instytucji kieruje do nas coraz to nowe dziewczęta. Napływa mnóstwo zgłoszeń, czasem wręcz brzmiących jak prośba o ratunek. Moglibyśmy zwerbować już dziś następny hufiec, tylko nie ma warunków lokalowych.

Rozmawiała
MARIA KACZYŃSKA

Na stronie 14 drukujemy wypowiedzi junaczek z hufca kierowanego przez Władysława Bud-Gusajima.

z bocznych tras

Żebry (gm. Wąsosz). Dwa lata trwa już budowa w czynie społecznym szkoły; wykonane zostało podpiwniczenie i zgromadzone materiały na ściany. Prace utknęły i, jak dotąd, nikt nie ma koncepcji, co dalej. Główną przyczyną jest brak pieniędzy. Szkoła ma kosztować przeszło 60 milionów złotych; dotychczas zainwestowano 6,5 miliona (składki i robocizna mieszkańców, dotacje); kurator obiecuje dalsze wsparcie kwotą 4 milionów. A gdzie reszta? W myśl przepisów mieszkańcy wsi Żebry powinni ponieść 30 proc. kosztów (ok. 20 milionów złotych). Naczelnik gminy Wąsosz wątpi, czy udźwignią taki ciężar. Problem: skąd wziąć pieniądze — dręczy zdecydowaną większość tzw. społecznych inwestycji w naszym województwie.

☆ ☆

Koziki Konopki (gm. Zambrów). Od dwóch lat Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego — Rejon w Zambrowie upowszechnia tu nowe gatunki warzyw (brokuły, kabaki, cukinię, brukselkę itp.). Efekty są raczej przeciętne: z nowości przyjęła się tylko cukinia; pozostałe nie smakują rolnikom. Praca instruktorek WOPR-u przyniosła natomiast rezultaty w postaci przydomowych warzywników i ogródków kwiatowych. Każda prawie zagroda przyozdobiona już jest kwiatami, a tam, gdzie warunki pozwalają — widać zadbane grządki warzyw i młode drzewka owocowe. U Marii Targońskiej, przewodniczącej KGW w Kozikach, jeszcze dwa lata temu otoczenie domu szpecił porośnięty chwastami kawał nieużytku; dziś jest tu wypielęgnowany ogród.

Rolnicy są zamożni. Głównym źródłem dochodów jest hodowla bydła mlecznego i opasów. Prawie wszystkie obory zostały zmodernizowane zgodnie ze wskazówkami WOPR-u; część jest wyposażona w nowoczesny sprzęt (dojarki elektryczne, chłodziarki do mleka). Nadszedł czas — zdaniem instruktorek WOPR-u — na zadbanie o higienę i estetykę życia. Ponieważ ludzie w Kozikach otwarci są na te problemy i chętni do współpracy, dwa lata temu podpisane zostało porozumienie „w sprawie zorganizowania wsi pokazowej, celem podniesienia estetyki i produkcyjności". Stronami w tym układzie są: wieś oraz WOPR, Gminny Związek Rolników, a także naczelnik miasta i gminy Zambrów, który obiecał zająć się budową porządnej (asfaltowej, z chodnikami) drogi. Choć zapał na początku był ogromny (rolnicy deklarowali pomoc nie tylko przy budowie drogi, lecz również sklepu i świetlicy) — do dziś nic nie wyszło, za co zdaniem mieszkańców i pozostałych kontrahentów winę ponosi naczelnik (nie wywiązał się z deklaracji).

☆ ☆

Kije (gm. Sokoły). Jedna z najgospodarniejszych i najbardziej towarowych wsi w naszym województwie (2230 litrów mleka z jednego hektara przeliczeniowego) czuje się odcięta od świata; gospodarze marzą o publicznym uznianiu ich pracowitości i dorobku. Rzeczywiście — dojazd jest fatalny: brukowaną wąską dróżką, pełną wybojów i zakrętów; zimą, aby dowieść mleko do zlewni w sąsiedniej wsi, muszą ją sami odśnieżać. Ostatnio rada sołecka podjęła uchwałę, żeby pieniądze z funduszu wiejskiego przeznaczyć na dofinansowanie założenia telefonu w każdym gospodarstwie.

Szansę „wypłynięcia" na publiczne forum widzą w konkursie WZRKiOR oraz ZMW „Wieś łomżyńska — estetyczna, czysta, gospodarna". Postanowili ten konkurs wygrać (nagroda pieniężna też nie do pogardzenia)! Ze spisu zadań konkursowych urządzili już wiejskie wysypisko śmieci, wyremontowali dwa odcinki dróg. Ich najważniejszym atutem jest jednak wysoka towarowość gospodarstw.

☆ ☆

Kołomyja (gm. Rutki). Urząd sołtysa nieprzerwanie od 33 lat sprawuje tu Kazimierz Dybowski: — Za każdym razem jak są wybory, żona gdera: „Już mu starczy, wybierzcie drugiego!", a chłopy: „Lepszego nie będzie".

— Czy sołtys rządzi wsią?

— Gdzie tam! Trzeba się ze wszystkimi dogadać. W zgodzie i zrozumieniu wszystko można zrobić. Dużo zrobiliśmy: sklep, mleczarnię; rozebraliśmy starą szkołę (było z tym kupę roboty), zwieźliśmy żwir na nową. Teraz trzeba budować drogi; poprawianie starych już nie wystarcza.

— Rada sołecka ma teraz pieniądze, jest czym rządzić...

— Tak, to jest dobre. Dawniej gmina nimi rządziła. W ubiegłym roku kupiliśmy prefabrykaty do sklepu, resztę (400 tysięcy złotych) trzymamy na opryskiwacz.

— Czy rolnicy są zamożni?

— Ależ skąd! Mamy po 8—10 ha. Na dodatek we wsi brakuje wody, a na wodociąg nie wszyscy się zgadzają; boją się kosztów. Młodzi już dawno odeszli; tylko starzy się trzymają, a jak umrą, koniec będzie z Kołomyją!

(mak)

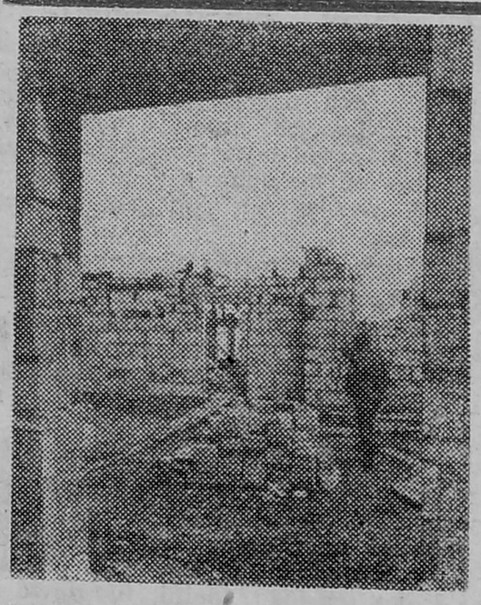

szkoła za rok?

W Łempicach (gm. Ciechanowiec) mieszkańcy budują w czynie społecznym szkołę. Stary budynek, również wzniesiony w czynie społecznym tuż po wojnie, rozsypuje się. Miejmy nadzieję, że wytrzyma do początku roku szkolnego 1988/89 (planowany termin oddania do użytku nowej szkoły). (mak)

Trzy ciągniki, komplet maszyn towarzyszących, włoskiego fiata i mercedesa, Karwowscy kupili z dochodów za mleko. W każdym razie nikt z członków rodziny w Ameryce nie był.

MERCEDES ZA MLEKO

Gospodarstwo Reginy i Zygmunta Karwowskich położone jest tuż za opłotkami Grajewa, nad jeziorem Toczyłowskim. Rolnicy w tej okolicy skazani są właściwie na hodowlę krów. Na torfowej równinie najlepiej rośnie trawa, zwłaszcza po melioracji przeprowadzonej tu na początku lat siedemdziesiątych.

Tajemnica sukcesu Karwowskich (jego ukoronowaniem było zwycięstwo pani Reginy w wojewódzkim konkursie „Więcej mleka wysokiej jakości") tkwi przede wszystkim w przestrzeganiu superhigienicznych warunków udoju. Lśniące bańki do mleka to jeden z efektów tych starań. Produkcja mleka jest opłacalna pod warunkiem, że będzie ono zakwalifikowane do pierwszej klasy. W ub.r. Karwowscy dostarczyli do zlewni ze swego gospodarstwa ponad 52 tysiące litrów mleka, w tym ponad 80 proc. w pierwszej klasie. Niestety, nie można wykluczyć tzw. wpadek. Okazuje się, że obrzmienie pęcin już powoduje zaburzenia w organizmie krowy i odbija się na jakości mleka.

Łąki zajmują dwie trzecie powierzchni ich gospodarstwa. Siana jest więc dość. Zimą gospodarz podaje bydłu także mieszanki z ziemniaków, buraków pastewnych, plew. Pod względem zaopatrzenia w pasze gospodarstwo jest samowystarczalne. Przede wszystkim dlatego, że pasz treściwych nie można kupić. Nie tylko zresztą pasz. Brakuje np. baterii do „pastucha". Trzeba sadzić tytoń, aby otrzymać przydział drutu. Musi wystarczyć go do nizania liści tytoniowych i ogrodzenia pastwiska.

W gospodarstwie (nie sposób użyć innego określenia) panuje kult pracy. Bez budzika wszyscy wstają dwadzieścia po czwartej. O 5.30 mleko musi wyjechać do punktu skupu. Później trzeba umyć dojarki, wyprowadzić krowy na pastwisko. Mimo niemal pełnej mechanizacji praca nadal jest ciężka.

— Najgorsze jest to — mówi pani Regina — że po pracy w polu czeka jeszcze obrządek w obejściu, dojenie krów, karmienie świń.

Jest jej tym trudniej, że ze względu na wątłe zdrowie z wykonywania wielu prac musi być wyłączony senior Karwowski. Coraz więcej obowiązków spada na 24-letniego syna, Janusza. Młodszy syn sposobi się do wyjazdu do Warszawy, będzie pełnił służbę wojskową w kompanii honorowej. Może więc gospodarstwo wspomogą ręce synowej? Aby nie zrażać kandydatki, przyszły teść na początek szykuje jej w gospodarstwie funkcję księgowej.

(W.K.)

trudzie i sprawy

Projekcją filmów video o Polsce: „Co się stało z «Solidarnością»?" (prod. BBC) i „Kalendarz wojny" (paryskiego „Video-Kontaktu") oraz dyskusją nt. nowego etapu wojny propagandowej Zachodu wobec Polski — z udziałem Henryka Zagańczyka, znanego eksperta spraw międzynarodowych i redaktora naczelnego „Prezentacji", miesięcznika Wydziału Ideologicznego KC PZPR, oraz pracowników aparatu partyjnego z Łomży i województwa — zainaugurował działalność Dyskusyjny Klub POP przy „Kontaktach". Prezentujemy skrócony zapis tego, trwającego blisko 6 godzin, spotkania.

najeźdźcy z kosmosu

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Świat przeżywa niebywały rozwój technik środków przekazu. Zanika już tradycyjna poligrafia, a w wielu państwach gazety i czasopisma już dawno weszły w okres komputerowego składu i druku. Tylko w Europie z orbity satelitarnej przekazują swe programy: Austria, Francja, RFN, Szwajcaria, Wielka Brytania i Włochy. Poprzez satelity nadaje też swój program, lecz tylko na swoim terytorium, Związek Radziecki. Działa amerykańska telewizja o zasięgu światowym „Worldnet" oraz europejskim: „Euronet". Radiostacje „Wolna Europa" i „Głos Ameryki" także szykują się do uruchomienia telewizji satelitarnej. „Worldnet" i „Euronet", tak samo jak „Głos Ameryki", są stacjami Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych — USIA, wyspecjalizowanej w propagandzie na zagranicę.

W Polsce można już oglądać 23 obce programy telewizji satelitarnej, a wkrótce także bezpośredniego odbioru, do którego wystarczy niewielka antena dyskowa o średnicy już nawet 30 centymetrów. Taki rozwój techniki informacyjnej zdumiewa i cieszy, ale jednocześnie martwi bezkarność używania jej wobec słabszych. Mimo konwencji ONZ i UNESCO, a także dokumentów KBWE, w materiałach o Polsce przemilcza się fakty, wydarzenia marginalne urastają do rangi wielkich. Kraj nasz prezentuje się kuriozalnie i dwubiegunowo, z jednej strony: biedne społeczeństwo, z drugiej: despotyczna władza. Tworzy się stereotyp Polaka — wiecznego konspiratora i religianta, nazywającego komunistów nowomową, tzn. komuchami. Wideokasety i programy komputerowe, szkalujące nasz kraj, pochodzą m.in. z rodzimego podziemia oraz najmłodszego politycznego wychodźstwa, a więc: „Nowej", „Wytrwałości", paryskiego „Video-Kontaktu". Z wideokaset można też obejrzeć w Polsce takie filmy, jak „Red Dawn" („Czerwony świt"). A oto jego główna sentencja: w spokojnym amerykańskim miasteczku odbywa się lekcja historii. Kolorowy nauczyciel opowiada młodzieży o podbojach Mongołów, penetrujących olbrzymie połacie naszego globu i wycinających w pień napotykane ludy. I oto współczesność: na niebie samoloty i śmigłowce. Czasze spadochronów. Lądują komandosi. Pędzą wozy bojowe. W USA pojawiają się żołnierze w mundurach armii radzieckiej i kubańskiej. Groza. Zniewolenie. Terror.

Takie filmy, grożące widmem komunizmu zalewającego świat, krążą po wszystkich krajach Europy. Prawo międzynarodowe określa takie ekscesy jako propagandę niepożądaną.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Prawo określa, a Zachód robi swoje. Zarówno „Kalendarz wojny", jak i „Co się stało z «Solidarnością»?" przedstawiają nasz kraj jako policyjny, gdzie społeczeństwo nakłania się do posłuszeństwa armatkami wodnymi i pałkami. Panuje w nim terror i strach, potęgowany ciągłą strzelaniną z broni maszynowej. Najodważniejsi śpiewają „zakazane piosenki": „Siekiera, motyka, piłka, graca...", bardzo popularne w Warszawie w czasie okupacji hitlerowskiej. W tej scenerii Jacek Kuroń i Lech Wałęsa udzielają wywiadów, krzepiąc nadzieją na nadejście niepodległości.

HENRYK PORWISIAK: — Odnoszę wrażenie, że na Zachodzie dokładniej przestudiowali dzieła profesora Tadeusza Kotarbińskiego, a przynajmniej „Traktat o dobrej robocie". My stawiamy w propagandzie na uczciwość, oni: wyłącznie na skuteczność.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Uczciwości używają tylko do okrasy.

HENRYK PORWISIAK: — Lecz mimo to nasza propaganda jest bardziej zachowawcza. Statyczna i stateczna. Tylko wyjaśniamy i tłumaczymy się.

BOLESŁAW GRABOWSKI: — Żeby zwalczać się jak równy z równym, też musielibyśmy mieć własny sputnik, skierowany na Zachód, z możliwością uprawiania kontrpropagandy.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — W tej chwili, i chyba jeszcze długo w przyszłości, nie będzie nas stać na wystrzelenie własnego sputnika, jego koszt wynosi 12 miliardów dolarów. W każdym bądź razie miejsce na tzw. orbicie Clarca, odległej od Ziemi o ponad 36 000 kilometrów, z kanałem nad Nową Gwineą, mamy już zagwarantowane. Może z czasem uda się nam wyprodukować taki sputnik wspólnie z krajami socjalistycznymi. Obecnie NRD, podobnie jak Węgry, rozbudowuje telewizję kablową.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — A w Polsce obowiązuje zakaz używania anten satelitarnych.

ZENON PIECHOCIŃSKI: — Świadczy to o zachowawczości naszej kadry propagandowej. Nie chce ona przyjąć do wiadomości zachodzących zmian i nowe próbuje przedstawić wypróbowanymi, starymi metodami, a te już nie odpowiadają ani ludziom, ani czasom.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Znów za rozpadające buty winimy szewca... W Związku Radzieckim później zaczęli odnowę od nas, lecz przeprowadzają ją konsekwentnie, wydając bezpardonową walkę nowego ze starym.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — I znów odwołujemy się do Związku Radzieckiego, mimo iż proces odnowy lat osiemdziesiątych rozpoczął się najpierw u nas. Czy jesteśmy tylko do tego zdolni, by nowe zaczynać?

ZENON PIECHOCIŃSKI: — Propagandę mamy znakomitą. Popatrzmy, jak skuteczną była propaganda sukcesu. Jakiego spustoszenia dokonała w tak krótkim czasie! Propaganda może mieć znakomite środki i zmarnować je, gdy nie ma sprecyzowanego celu.

HENRYK ZAGAŃCZYK. — Rosjanie uczą się po prostu na naszych błędach. Wydarzenia w Polsce osobiście śledził Michaił Gorbaczow, mało powiedzieć „śledził", dokładnie studiował wszystkie o nas informacje. My nie potrafimy wyciągać tak szybko wniosków.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Nas wyprzedza nie tylko Związek Radziecki, ale nawet Korea i dopędza coraz więcej państw trzeciego świata. Ale czy możemy się dziwić, że tak jest, jeśli narzekamy na przykład na brak papieru i jednocześnie ze stoickim spokojem patrzymy na spółki polonijne, które wywożą za granicę drewno z naszych lasów. Z drugiej strony: w Nowym Sączu polonus dostarczał wyroby drobiowe na rynek, lecz przeszkadzało to wojewodzie. Jak można tak postępować w czasie reformy gospodarczej, której nie da się przeprowadzić połowicznie, lecz trzeba konsekwentnie, do końca.

TERESA POLECKA: — Ale te połowiczne rozwiązania dalej są podejmowane. Tracimy czas na takie sprawy, jak papier na nasze gazety. Mówimy o atestacji wielu tytułów, ale mówimy o tym już od wielu lat. A więc znów dreptanie w miejscu, zamiast jednej rozsądnej decyzji.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Decyzje w sprawie likwidacji lub łączenia niektórych czasopism są bezwzględne.

TERESA POLECKA: — Boję się tylko, że najważniejszym kryterium pozostania pisma na rynku będzie „mocna pozycja" naczelnego.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Ja też walczę o swój tytuł.

ZENON PIECHOCIŃSKI: — Uważam „Prezentacje" za najlepsze w tej chwili pismo w Polsce, w tym obszarze tematycznym. Wyróżnia je spośród innych cięty rysunek polityczny i starannie dobierane teksty pisane na podstawie artykułów z prasy zagranicznej. Tylko że, i to jest chyba wadą naszych czasów, ludzie coraz mniej czytają. Bardziej przyciąga radio, telewizja.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Jest to wada i RSW, której przedsiębiorstwa upowszechniania zamiast zabiegać o sprzedaż czasopism, bardziej starają się placówkami tysiąca innych drobiazgów. Prasa jest artykułem, na którym najmniej im zależy. „Ruch" stać na to, by na kilka tygodni zamknąć kiosk w najbardziej newralgicznym punkcie największego w województwie osiedla. Niewiele też robi się dla prasy na wsi, poza wyłożeniem w klubie dwóch—trzech tytułów. Listonosz też nie jest zainteresowany wypychaniem torby gazetami.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Ale zamiast doszukiwać się przyczyn słabnącego upowszechniania prasy, stawiamy na modyfikację tytułów, o czym powinna, a tak się nie dzieje, decydować opinia publiczna. Tymczasem już teraz zachodnie agencje nie liczą się z naszym PAP-em, „Interpressem". Stawiają na własnych informatorów, którzy jakże często przedstawiają zniekształcony obraz Polski i jest to ich celowa działalność. Relacje naszych dziennikarzy, jeśli nawet są wysyłane do zachodnich agencji, nie są przez nie brane pod uwagę, a w najlepszym przypadku traktowane wybiórczo. Jest więc nad Polską rozpięty parasol propagandy zachodniej, przez który już teraz nie sposób nam się przebić. Jeśli nie przystąpimy do komputeryzacji naszych agencji, już za kilka lat wypadniemy ze światowego systemu informacyjnego, gdyż nie będziemy mogli przekazać naszych wieści światu, ani mając przestarzały sprzęt, wieści owych ze świata odebrać.

STANISŁAW ZIELINSKI: — Jeżeli ekonomia zmusza do cięć na rynku prasowym, to i tak opłacalność nie może być jedynym kryterium tego zabiegu. Pisma hobbystyczne nie będą zlikwidowane, ale nie wolno przy tym zgubić wartościowych tytułów politycznych, partyjnych, kuturalnych

ZENON PIECHOCINSKI: — Problem jest głębszy niżby na pozór się wydawało. Tytuły, te, jak wiele innych, wyrosły z zapotrzebowania konkretnej grupy, mającej wspólne hobby. I to zapotrzebowanie zaspokajają. Współczesna prasa musi właśnie zaspokajać konkretne potrzeby: środowiskowe, lokalne Przecież o tym, co dzieje się na przykład w mieście i gminie Goniądz, może donieść tylko tygodnik „Kontakty", a nie telewizja satelitarna.

ELŻBIETA WAŁKUSKA: — Jeśli chcemy mieć nowoczesną propagandę, musimy przestawić się, choćby w sferze szkoleniowej, z „dużo" i „często" na „dobrze" i... „skutecznie". Naszym czasom potrzeba też zupełnie innego języka propagandy. Ile razy otrzymujemy do ręki materiały napisane tak topornie, że trzeba je jeszcze tłumaczyć na język polski, z dodatkowymi objaśnieniami, o co w nich autorowi chodziło.

HENRYK ZAGAŃCZYK: — Ów nowy styl propagandy potrafił bardzo szybko stworzyć Związek Radziecki. Tam toczy się w tej chwili burzliwa dyskusja na temat jakości twórczości dziennikarskiej i systemu propagandy jako całości. Poszukuje się uniwersalnej odpowiedzi na pytanie, jak docierać do coraz bardziej wykształconego, niezależnego myślowo, mającego możność wyboru człowieka. Na łamach czasopism, w książkach i publikacjach zapisuje się „białe plamy" historii. Mówi się otwarcie o problemach życia społeczno-gospodarczego, które jeszcze do niedawna były nietykalne, bądź zaledwie w sferze domysłów.

Na tych samych łamach dyskutują politycy radzieccy i obcy, na przykład: Charles Wick, dyrektor USIA (Agencji Informacji Stanów Zjednoczonych), czy Zbigniew Brzeziński, doradca byłego prezydenta USA, Jimmy Cartera, a także tacy radzieccy dysydenci przebywający na Zachodzie, jak: Pluszcz, Nieizwiestny, Bukowski. Prasa wdaje się w ostre polemiki ze swoimi adwersarzami. Broni pryncypiów wierząc, że i tak zwycięży siła i mądrość argumentów.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — W Związku Radzieckim trwa ostra, bezpardonowa walka nowego ze starym. W niektórych krajach socjalistycznych wprowadza się już telewizję satelitarną. My stawiamy na roszadę tytułową, kolejną, co przypomina przestawianie w pokoju starych mebli...

Opracował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

pogłądy

BEZ PARTACTWA

Sołtys Czesław Chojnowski już dawno mógłby machnąć na to ręką. Tyle się naszarpali, a końca nie widać. Tak, jakby ktoś ich za to ukarał: chcieli, to sobie nawarzyli piwa. Nikt ich przecież nie prosił, więc mają za swoje. Mógłby machnąć ręką, ale ludzie wiedzą, że tego nie zrobi. Pogada, nadenerwuje się, a potem wsadzi syna w samochód i w drogę.

W Naruszczkach szkoła zawsze była ważną instytucją. Przedwojenna, drewniana, nie wytrzymała ciężkich czasów. Jeszcze do niedawna dzieci uczyły się w drewnianym, maleńkim, parterowym budynku, dzisiaj w „przerobionej" szopie na węgiel, jutro...

Pierwsze zebranie w tej sprawie sołtys zwołał w 1983 roku. Powiedział sobie, że nie mogą wyjść z niczym. Powołali społeczny komitet budowy szkoły, a na przewodniczącego — Czesława Chojnowskiego. Wyścig z czasem okazał się przegrany. Prywatnie sporządzony projekt nie spełniał wymogów budowlanych.

— Mamy do dzisiaj żal do poprzedniego naczelnika — mówią naruszczanie. — Rozmawialiśmy z nim tyle razy. Mógł nam przecież podpowiedzieć, a tak, trzeba było wszystko zaczynać od początku, czas leciał, a z nim ceny.

Dysponowali wtedy półmilionowym funduszem rozwoju rolnictwa. Na tę kwotę złożyły się także pieniądze przekazane z sąsiednich wsi: Leopoldowa, Chojn Młodych i Sulek. Tak się zapalili do tej pracy, że fundamenty w 1984 r. zaczęły rosnąć na dziko. I tu przyszedł pierwszy cios: z tego właśnie powodu budowę wstrzymano na rok. Nowy naczelnik gminy, Jerzy Nieścierowicz, na pytanie naruszczan „co teraz będzie?" odpowiedział żartobliwie, że na początek kolegium. Na szczęście „ten początek" był zupełnie inny. Przede wszystkim sporządzona została dokumentacja.

W 1985 r. zaczęli sprowadzać materiały budowlane. 21 marca 1986 r. zabrali się do ścian. Dzisiaj wyliczają bez zastanowienia: 20 sztuk belek żelaznych, 5000 cegły pojedynczej wzięły na siebie Sulki; drzewo, 4000 cegły potrójnej, 1000 pustaków — Leopoldowo; 20 ton cementu, drzewo, drut, 5 ton wapna — Naruszczki; kilku gospodarzy z Chojn przywiozło żwir. Z Chojnami jest w ogóle „delikatna" sprawa, bo to one właściwie chciały mieć u siebie szkołę. Dwudziestu pięciu uczniów naruszczkowskiej szkoły to właśnie młodzi chojnowianie.

— Został jakiś taki uraz — mówią naruszczanie — ale przecież chcieć, to nie wszystko. Ze sklepem też było podobnie. W końcu jest u nas, bo co to za różnica gdzie? Byleby ludzie mogli coś kupić, a skąd przychodzą, to nieważne. Oni jednak nam to pamiętają...

— Jak się nie zrobi, to się nie ma — podsumowuje Czesław Chojnowski.

Naruszczki się nie chwalą; Naruszczki mają co pokazać. Od łomżyńskiej szosy, tuż przy drogowskazie wjeżdża się na solidną drogę, prowadzącą przez porządny mostek tuż przy sklepie. Wszystko wybudowane w czynie społecznym. Nie widać stąd tylko zbiornika przeciwpożarowego, który powstał w ten sam sposób.

I GADANIA NA WIATR

No i teraz to najważniejsze, widoczne jak na dłoni: szkoła. To znaczy przyszła szkoła. W ubiegłym roku sypnęły się pieniądze: 2 miliony z Wojewódzkiej Komisji Planowania, 1 — z gminy, pół miliona od wicewojewody Truszkowskiego. 10 października 1986 r. stanęły ściany. Kłopotów nie ubyło. W „Pagedzie" nie chcieli nawet słyszeć o deskach. Naruszczanie poskarżyli się podczas spotkania z posłem Anatoliuszem Miszakiem. Dzisiaj już nie dociekają, co i jak. Ważne, że następna wyprawa po deski okazała się skuteczna.

— Od ręki, proszę bardzo, faktura i ładować — wspomina Czesław Chojnowski. — No i niby mamy, co nam trzeba było. 15 maja położyliśmy eternit. I tak stoi już przeszło miesiąc.

Bankowe konto liczy dzisiaj 800 tysięcy złotych. Do wykończenia budynku potrzeba około 10 milionów. Gmina dała w tym roku jeden. Co dalej?

— Najgorsza to ta szarpanina — mówią mieszkańcy. — Pieniądze to jeszcze nie wszystko.

I tu znowu ożywają wspomnienia gorzkich doświadczeń społeczników. Ludzie pamiętają dokładnie każdą przeprowadzoną rozmowę w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży. Po którejś kolejnej dyskusji usłyszeli w końcu: „Co was to obchodzi, niech się naczelnik martwi".

— A już najbardziej zabolało nas jedno — denerwuje się członek społecznego komitetu budowy szkoły. — Najpierw powiedzieli nam tak: „Pomożemy, jak zaczniecie fundamenty". Zaczęliśmy. Kuratorium nic. „Pomożemy, jak zaczniecie ściany". Skończyliśmy nawet. Też nic. „Pomożemy, jak przykryjecie". Przykryliśmy. Nie chce mi się już wspominać, bo chęć człowiekowi do życia odchodzi.

— Budować trzeba po gospodarsku — mówi Czesław Chojnowski. — Więc oszczędzaliśmy, jak się tylko dało. Sami woziliśmy wapno, cement i deski, pustaki ze Śniadowa, ale jak przyszło zdobywać cegłę w Grabowie albo Pasymiu trzeba było zapłacić za transport. Zrezygnowaliśmy z pomocników majstra, który chciał razem z nimi budować, bo szkoda nam było pieniędzy. Do prostej roboty sami szliśmy. Dzieci też się napracowały. Wszystkie materiały budowlane musieliśmy wychodzić i wystukać.

Naruszczanie przyznają jednak, że obok kłopotów szło za nimi trochę szczęścia: byli tacy, którzy rozumieli przede wszystkim ich finansowe ograniczenia, wykonując na przykład dokumentację prawie w czynie społecznym, narażając się przy tym na kłopoty podatkowe.

W tym roku otrzymają 3 miliony z Krajowego Komitetu Czynów Społecznych i 7 — z Ministerstwa Oświaty, o co wystąpiło Kuratorium. Zaczną się teraz poszukiwania rurek, przewodów i rur. Będą sytuacje, w których lokalne znajomości już nie pomogą. I tego właśnie naruszczanie obawiają się najbardziej. Co się stanie z solidnie wykonanym budynkiem w stanie surowym, gdy nie zdołają skompletować całego wyposażenia i wykończenia? Nie mówią tego „wyżej', lecz zastanawiają się, czy tylko oni mają moralny obowiązek odpowiedzialności za tę inwestycję. 10 milionów jeszcze na koncie nie ma; jest za to pewność, że jeszcze się naszarpią.

Czesław Chojnowski nieprzerwanie od 1971 roku sołtysuje Naruszczkom, będąc jednocześnie radnym Gminnej Rady Narodowej. Dzisiaj dochodzi mu jeszcze kilka innych funkcji: głównego księgowego, kierownika budowy, zaopatrzeniowca. Prowadzi niezwykle skrupulatne notatki, a wszystkie dokumenty związane z budową zna chyba na pamięć. W zeszycie wynotował sobie kto, ile pracował, na przykład przy wznoszeniu ścian: Leopoldowo — 274,5 godziny; Naruszczki — 193,5; Sulki — 119,0; Chojny — 47,5; ogółem — 634,5. Wartość budynku w stanie surowym wyceniona jest na prawie 9 milionów złotych; ponad 5,5 miliona to wkład pracy społecznej. W „starej" szkole przechowywana jest stolarka okienna zakupiona w „Mondexie" i wszystko to, co udało się do tej pory zgromadzić z myślą o pracach wykończeniowych.

Tak prawdę mówiąc, to nie ma się co oglądać i liczyć na cud — mówi Czesław Chojnowski. — Jak przemówić do ludzi? Bardzo łatwo: pokazać, że na czymś samemu mi zależy. Mógłbym zbierać podatek i co tam trzeba, mieć święty spokój i narzekać. Ale ja tak nie potrafię. Przecież my wszyscy mieszkamy dom przy domu i musimy sobie trochę życie ułatwiać. Chyba nic przyjemniejszego nie może być jak to, że coś można po sobie zostawić. Bez pomocy ludzi we wszystkich naszych czynach społecznych, nie zrobiłbym przecież nic. Tyle już za nami męczarni z tą szkołą, ale myślę, że się uda.

GABRIELA SZCZĘSNA

„Dwaj murzyni na pustyni"

Władysław Tocki w reportażu „Dwaj murzyni na pustyni" („Kontakty" nr 343) zanotował to, co zobaczył i usłyszał w Wiźnie, oraz to, co wynika z udostępnionych mu skarg i pism urzędowych. Nie zamierzam więc polemizować z autorem. Nie mam też podstaw, by nie wierzyć, że cytowane w publikacji wypowiedzi osób, z którymi dziennikarz rozmawiał, nie są wiernym zapisem ich słów. Jeśli jest inaczej, zainteresowani mają prawo (i obowiązek) przekazać redakcji stosowne wyjaśnienia. Myślę przede wszystkim o naczelniku gminy, którego obowiązkiem jest przedstawienie i urzeczywistnienie koncepcji zmiany obecnego stanu kultury w gminie. Wydział Kultury i Sztuki i inne wydziały Urzędu Wojewódzkiego w Łomży udzielają w miarę możliwości pomocy w realizacji trudnych zadań dotyczących poprawy bazy lokalowej ośrodków kultury i innych placówek głównie tam, gdzie organy administracji państwowej stopnia podstawowego inicjują i planują takie przedsięwzięcie z odpowiednim wyprzedzeniem, lecz dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego nie mogą zastępować organów stopnia podstawowego. W wielu gminach, dzięki m.in. zaangażowaniu naczelników, powstały warunki do solidarnego działania dla wspólnego dobra. Wyniki starań wszystkich współrealizatorów „Programu rozwoju kultury w województwie łomżyńskim w latach 1986—199" są coraz bardziej widoczne. Tak dzieje się m.in. w gminach Piątnica, Szepietowo, Wąsosz, Kołaki Kościelne, Turośl, Jedwabne, Szczuczyn i innych. Wizna z taką inicjatywą wystąpiła w roku 1985 i uzyskała środki na remont ośrodka kultury mieszczącego się w remizie ochotniczej straży pożarnej. Ale nie oznacza to, że Wydział Kultury i Sztuki UW — jak stwierdził autor reportażu — stoi na stanowisku, iż jedynym gospodarzem wyremontowanych pomieszczeń jest pracownik ośrodka kultury. Budynek powinien służyć wszystkim mieszkańcom, i ścisłe przestrzeganie przyjętych ustaleń.

Krystyna Dalba, mimo braku przygotowania zawodowego do pracy w placówkach upowszechniania kultury, była emocjonalnie związana z wizneńskim ośrodkiem kultury i — jak wynika z oceny WDK — starała się ten związek uczuciowy właściwie spożytkować. Ale prawdą jest też, że w okresie jej pracy narastały konflikty z ochotniczą strażą pożarną. Doszło także do ostrego zatargu z pracodawcą. Badanie skarg dotyczących działalności instruktorki ujawniło, że — jak stwierdził red. Tocki — „animozje służbowe przerodziły się w osobiste". Po otrzymaniu trzymiesięcznego wypowiedzenia Krystyna Dalba wykorzystała wszystkie możliwości odwoławcze. Sądy nie przychyliły się jednak do jej prośby o przywrócenie do pracy.

Prawdą jest, że konflikty ze strażakami zdarzały się nie tylko w Wiźnie. Tak. Ale gdzie indziej, dzięki zrozumieniu przez zainteresowane strony istoty owego „solidarnego działania", przestały istnieć. Jest to zasługa naczelników gmin, instancji i organizacji partyjnych, kierownictw ochotniczych straży pożarnych, dyrektorów ośrodków kultury, kierownictw organizacji młodzieżowych i innych. Dlaczego w Wiźnie tak trudno o porozumienie? Odpowiedzi na to pytanie należy oczekiwać przede wszystkim od władz administracyjnych tej gminy.

Mając na celu zapobieżenie powstawaniu konfliktów w przyszłości, naczelnikowi gminy polecono zawarcie z miejscową ochotniczą strażą pożarną umowy określającej precyzyjnie zasady korzystania przez ośrodek kultury z lokalu remizy OSP. Naczelnika zobowiązano też do spowodowania, by placówka ta jak najszybciej wznowiła działalność, a dyrektorowi Wojewódzkiego Domu Kultury przypomniano o obowiązku zapewnienia instruktażu i pomocy nowo zatrudnionemu pracownikowi.

Wicewojewoda łomżyński pismem z 14 maja 1987 r. zobowiązał naczelnika gminy Wizna do opracowania (w porozumieniu z Oddziałem RSW „Prasa-Książka-Ruch" i Gminną Spółdzielnią „Samopomoc Chłopska") planu rozwoju sieci klubów kultury w gminie.

Mgr JANUSZ BERNER
zastępca dyrektora
Wydziału Kultury i Sztuki
UW w Łomży

PO KRYTYCE

chrupiące obwarzanki

W nawiązaniu do skargi obywatela Eugeniusza Korzeba, zamieszczonej w „Kontaktach" nr 348 z dn. 14.06.1987 r. w rubryce „Kontakty «Kontaktów»", uprzejmie informuję, że naszemu klientowi chodzi nie o rogaliki z makiem, a o obwarzanki z makiem, których faktycznie nie produkujemy z uwagi na brak maku w sprzedaży hurtowej i nie tylko.

Niemniej jednak w ciągłej sprzedaży występuje drobne pieczywo w następującym asortymencie: bułki montowe — 2 rodzaje, śniadaniowe, wrocławskie, chały zdobne, batony, bułki z marmoladą, ponadto wprowadzamy na rynek nowy wyrób, jakim są strucle wrocławskie. Uzupełnieniem asortymentu drobnego pieczywa są drożdżówki pochodzące z naszej ciastkarni. Trudno zatem uznać, że Zarząd Spółdzielni nic nie robi, by zaspokoić gusta i potrzeby naszych klientów. Zrobimy jednak wszystko w myśl hasła „klient nasz pan", ażeby ulubione przez naszego klienta obwarzanki z makiem ukazały się w sprzedaży, pomimo że cena na ten wyrób jest regulowana, a mak drogi i niedostępny. Do tego czasu zapraszamy do naszych sklepów po równie smaczne i udane inne drobne pieczywo.

Inż. MARIA STRZELECKA
wiceprezes ds. produkcji i gastronomii
Zarządu PSS „Społem" w Zambrowie

MÓJ PROBLEM

zakład to ja?

Od kilku lat obserwuję stosunki międzyludzkie, panujące w urzędach, szkołach, zakładach pracy itd. i doszłam do wniosku, że stosunki te śmiało można nazwać niewolniczymi i nie będzie w tym dużej przesady. Szczególnie widoczne to jest w mniejszych miejscowościach, chociaż znam i duże zakłady w naszym województwie, gdzie jest to samo bagno.

Współrządzące kolektywy pracownicze są albo mało odważne, albo ludzie w nich pracujący przyjęli postawę „głową muru nie przebijesz", bo i po co się narażać i przez to być na cenzurowanym u Pana i Władcy. Większość tych, którzy stoją na czele zespołów ludzkich, „piastuje odpowiedzialne stanowiska" (ulubione określenie naszych publikatorów), czuje się udzielnymi książętami. Ich humory są obowiązujące dla całej załogi.

Posłużę się przykładem: do sekretariatu naczelnego dyrektora wchodzi jeden z kierowników w celu przedyskutowania jakiegoś problemu (o osobistych się nie mówi, co one mogą obchodzić naszego boga?), od razu słyszy od sekretarki: „Dziś stary nie w humorze". Cóż to znaczy dla petenta? Otóż sprawy nie załatwi się raczej pozytywnie, można usłyszeć kilka przykrych, czasem bardzo złośliwych słów. Z dyrektorem dyskutować nie warto („Proszę zrobić tak, jak powiedziałem").

Naturalnie dalej następuje reakcja łańcuchowa: zdenerwowany kierownik „wyżywa się" na mistrzu, mistrz na brygadziście, na robotniku. W szkole jest to samo — cierpią na tym dzieci. Najgorsze, gdy nasz władca jest jeszcze mało kompetentny. Ale władzę ma — i lubi o tym przekonywać otoczenie. Dyrektor przecież nie musi się znać na wszystkim, po to zatrudnia fachowców z danych dziedzin, lecz musi być dobrym koordynatorem. Cóż, kiedy niektórym z nich się wydaje, że mają monopol na mądrość.

Ilu z naszych „bossów" rządzi despotycznie w zakładach? Ilu z nich to tacy mali Ludwiczkowie XIV? „Zakład to ja". Gdyby tak odrobina samokrytycyzmu, więcej zainteresowania dla innych, słuchania, co inni mają do powiedzenia — może też powiedzą coś mądrego? Strach przed dyrektorem i jego humorami nie oznacza szacunku i respektu; a może nie zależy mu na szacunku — wystarczy, że poklepują go przełożeni? Jest prawdą oczywistą, że niewolnik nie był nigdy dobrym pracownikiem.

A może by tak rozpocząć drugi etap reformy gospodarczej od zreformowania stosunków międzyludzkich w zakładach pracy?

A może by tak rzeczywiście zacząć tę drugą Japonię od skopiowania dobrych, familijnych stosunków, panujących w tamtejszych firmach?

Nawet maszyna się psuje, gdy się o nią nie dba, a człowiek?

Nazwisko i adres
do wiadomości redakcji

O skomentowanie tego listu poprosiliśmy naszych Czytelników, rozmawialiśmy z nimi w urzędach, instytucjach, zakładach pracy. Niektórzy z nich wypowiadali się z zastrzeżeniem („Proszę bez nazwiska") i podawali uzasadnienie: „Jestem w niezręcznej sytuacji, bo mój szef..." Albo: „Wolę pozostać anonimowym. Po co ma wiedzieć, że to jestem ja?"

zero u władzy

„Nawet maszyna się psuje, gdy się o nią nie dba, a człowiek?" Właśnie. Jeszcze do niedawna moim prezesem był K. Zawsze nadęty, ważny. Gdy coś mu się nie spodobało, wzywał nas i już od progu krzyczał w grubiański sposób. Czepiał się każdego drobiazgu; krzyczał, gdy źle był postawiony przecinek i podobnie, gdy ktoś nie nadążył z robotą. Nie wysłuchał, natychmiast przekreślał człowieka. A przecież różne mogły być przyczyny...

Nienawidziliśmy go za to chamstwo. Za to ważniactwo (poprzednio pełnił tzw. odpowiedzialne stanowisko). Po stanie wojennym przestał być prezesem, stał się szeregowym pracownikiem. Nie odszedł (czemu osobiście bardzo się dziwię). I oto okazało się, że ma najgorsze wyniki. Nie nadąża z pracą, ciągle ma zaległości, po prostu nie umie pracować. W dodatku popełnia poważne błędy. Co za satysfakcja. Nowy prezes — łagodny, kompetentny, mądry — raz mu wytknął, drugi. Za trzecim razem nie dał premii, K. zmalał, stał się grzeczny wobec nas, uprzejmy. Nie ma władzy — jest zupełnie kimś innym. Dla mnie zerem. Pogardzam nim. Chociaż momentami nawet mi go trochę żal. Stara się i nic mu nie wychodzi. Umiał być tylko prezesem.

ANNA S.

nie bać się ryzyka

W liście poruszono bardzo istotny problem. U nas — z mego punktu widzenia, a chyba nie tylko — jest dobrze.

Po pierwsze: człowiek na stanowisku musi być kompetentny. Wyznaję zasadę zachodnich menadżerów: szef, to jest ten, który potrafi rządzić mądrzejszymi od siebie. Zmusić do efektywnej pracy. Jak? Na pewno nie batem. Muszą szefa szanować, a jednocześnie mieć poczucie samodzielności. Podwładni muszą też mieć prawo do ryzyka oraz poczucie bezpieczeństwa. Puścić kogoś na szerokie wody, a potem, gdy się nie sprawdzi, zgnoić — takie rządzenie nie przynosi efektów.

Druga zasada: trzeba być samemu rzetelnym. Nie oszukiwać nawet taktycznie (ludzie są wspaniałymi obserwatorami). Jeżeli wymagasz od innych, przede wszystkim wymagaj od siebie.

Ale ludzie nie chcą być samodzielni. Może są zbyt wygodni? Może zbyt wiele kłopotów ich obciąża. Cieszyłbym się, gdyby jakiś mądry pracownik zechciał się ze mną pokłócić. Od czasu do czasu robię też „burzę mózgów".

Wielu szefów popełnia zasadniczy błąd. Zajmują się drobiazgami i nie mają już czasu na rozwiązywanie poważnych problemów. Ja też nie jestem bez wad. Na przykład: jestem wybuchowy. Szlag mnie trafia w trzech przypadkach: bezmyślności, głupoty, chamstwa. Za chamstwo zwolniliśmy jednego kierowcę. Bardzo trudno też nauczyć myślenia. Szef nie powinien bać się powiedzieć „nie wiem". Albo wręcz: nie. Pracownik lubi jednoznaczną sytuację.

Jednym z podstawowych zadań szefa jest ocena pracy podwładnych. Pracy, a nie osoby. To jest bardzo ważne, gdy chodzi o dobre stosunki międzyludzkie. I to trzeba umieć powiedzieć (wyrzuciłem dyscyplinarnie kolegę z lat szkolnych, za stosunek do pracy, konkretnie — pijaństwo). Naszym zadaniem jest poprawienie warunków pracy załogi oraz walka o dobre imię pracownika gospodarki komunalnej (za wzorowe kursy zimą kierowca Ryszard Jaroszewski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi).

Stawiamy na samodzielność. Przypominam sobie początek pewnej narady: „Że zima będzie, to wiecie. — Mówił dyrektor. — Co macie robić, wiecie. Są pytania? Nie ma. Przechodzimy do następnego punktu".

Reasumując: uważam, że osobowość dyrektora zaważa na stosunkach międzyludzkich w zakładzie. I aczkolwiek jest to wzajemne oddziaływanie załogi i dyrektora, szef musi wiedzieć, czego chce.

ROMUALD TARCZEWSKI
zastępca dyrektora
Przedsiębiorstwa Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej

„Słuchajcie panowie..."

Są tacy kierownicy: „Mój zakład, moi ludzie..." Rezultat: ciągłe konflikty, nieuzasadnione kary, faworyzowanie niektórych pracowników. Pracownik dobry jest gorzej traktowany jak zły. Mieliśmy takich. W dodatku zakład przynosił straty. Wezwaliśmy ich: „Słuchajcie panowie, nie będzie tak jak chcecie."

W planie pracy POP i organizacji związkowej mamy analizę pracy poszczególnych zakładów (a jest ich sześć). Po analizie zwróciliśmy uwagę dyrekcji, żeby się zajęła sprawą i nas poinformowała: kto winien: ludzie czy kierownik. Okazało się, że niedbały kierownik. Jeden został zmieniony, drugi. I już nie ma strat, konfliktów, i ludzie mają wyższe zarobki.

IZYDOR PIANKO
sekretarz POP
ZBIGNIEW PAŃCZYSZYN
przewodniczący
Związku Zawodowego
z PGKiM

nie przeszkadzał

Mój szef był wspaniały (rok przed emeryturą), siedział w gabinecie i spał. Wchodziłem znienacka: „Co, co jest!?" — pytał nieprzytomny. „Nic, nic, szefie. Ja tak tylko..." Wszystko z nim można było przeprowadzić. Jechałem załatwić jakieś części, materiały lub maszynę: „Szefie, ale to będzie dodatkowo kosztować". „Ile?" „No, z dziesięć. Prze-

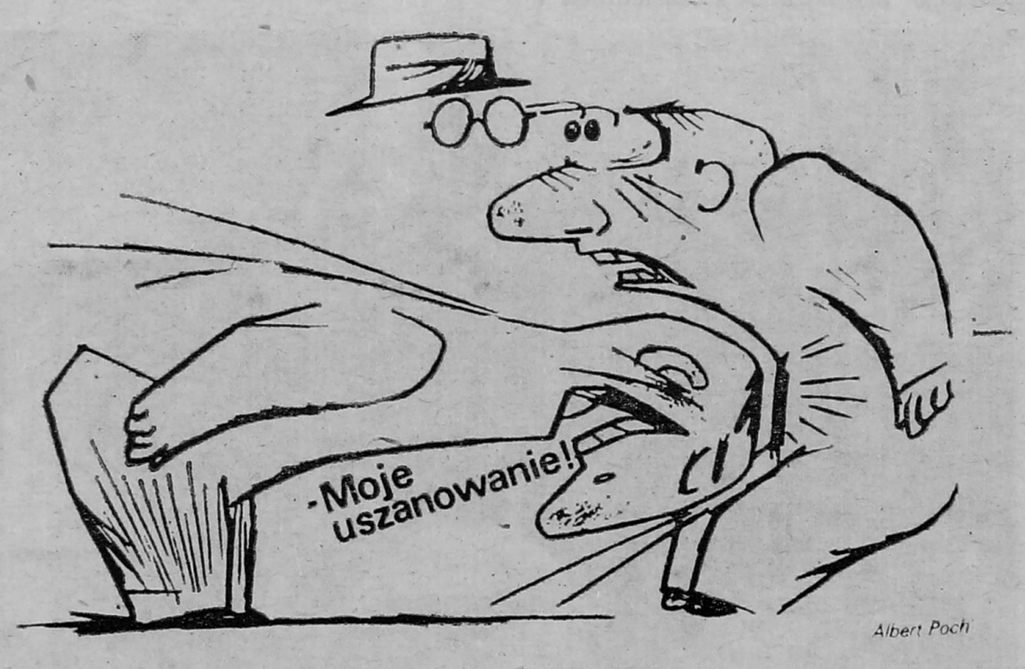

Albert Poch

PRZEŁOŻENI I PODWŁADNI

cież muszę wypić z kim trzeba. I to nie na dworcu a w hotelu." „Dziesięć?" — chwytał się za głowę. „Mniej, to nawet nie mam co jechać". Dawał. I przywoziłem wszystko, co trzeba. Dobry był. Nie przeszkadzał...

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji

prawie każda płakała...

Co ta osoba w tym liście rozumie przez stosunki międzyludzkie? Podległość służbowa musi istnieć. A stosunki międzyludzkie tworzą grupy pracownicze. Dyrektor — kierownik, tu można o tym mówić. Dyrektor — załoga, tutaj nie. Mój pracownik widzi się z dyrektorem raz na tydzień, raz na miesiąc. Nie wierzę, by dyrektor w sprawach ludzkich nie przyjął pracownika. Tym bardziej, jeżeli idzie do niego z problemem. To jest jego obowiązek, niezależnie od humoru. A jeżeli jest inaczej, są związki zawodowe, POP, można mu wygarnąć.

U nas nie ma bezrobocia. Gdy mnie się nie podoba: „żegnaj Gienia" i uciekam. Ja mam 30 lat pracy i tutaj jest większość takich. I stosunki widocznie są prawidłowe, bo ludzie nie uciekają. Nikt nikomu złośliwie nie chce zrobić krzywdy. Nikt się obraża, gdy go ukarzę. Prawie każda płakała na mnie. Ale proszę zapytać, czy zrobiłem krzywdę.

Dyrektor musi być obiektywny, surowy i wymagający. Przepis musi być stosowany do wszystkich jednakowo, bez faworyzowania.

Uważam, że stosunki międzyludzkie w naszym społeczeństwie zmieniają się na lepsze. To się daje odczuć. Ludzie są bardziej otwarci, nie unikają rozmów. Jesteśmy też mniej nerwowi.

Żaden dyrektor nie jest bossem. Dyrektorzy nie są też idealni, ale załoga może na niego wpłynąć i go wychować.

JERZY WIŚNIEWSKI
kierownik Oddziału Telefonii Miejskiej

sprawiedliwość?

Jest grupa osób, która rozdziela pracę. Nie zawsze sprawiedliwie. Jeżeli ktoś nie potrafi walczyć o to, by nie być zanadto obciążonym, to jest pozostawiony sobie. Wszędzie są tacy sami ludzie — chyba gdzie indziej jest podobnie jak u nas. Bardzo trudno zmienić sytuację.

Ludzie nie są życzliwi dla siebie. Uważam, że stosunki międzyludzkie się pogorszyły. Kultura współżycia pozostawia dużo do życzenia. Góruje konkurencja, zawiść zawodowa.

W zakładach przeprowadza się redukcje, też nie zawsze sprawiedliwie. Na przykład pracownica po kilku latach nieobecności (pobyt za granicą), wróciła na swoje dawne miejsce. Przez te lata pracował tam ktoś inny. Nagle okazał się niewygodny, teraz musi dojeżdżać do pracy. Kodeks dopuszcza taką sytuację, ale istnieje jeszcze zasada współżycia społecznego. Taka decyzja się z nią kłóci.

SĘDZIA
(nazwisko i adres znane redakcji)

sam sobie dyrektorem

Zależność: przełożony — podwładny, poruszoną w liście, widzę w sposób negatywny. Dlatego też trzymam się z dala od zakładów pracy i staram się pracować na swój własny rachunek. W aktualnej rzeczywistości nie spotkałem nikogo, kto by mną mądrze pokierował. Natomiast bycie tylko w układach, mnie osobiście nie odpowiada i przysparza stresów. Wolę być w układach sam z sobą.

Bez „załatwiania" nic nie można załatwić. Jest nieoficjalne — oficjalne podziemie układów. Drugi obieg usankcjonowany w niepisany sposób. Nic nie można prosto, uczciwie, normalnie. Człowiek, który nikogo nie zna, nic nie znaczy. Myślenie ludzi na stanowiskach w tej sytuacji dotyczy bardziej rozszerzania znajomości niż postawy: jestem silniejszy, mądrzejszy, mogę więcej dać innym.

Z moich obserwacji wynika, że ludzie robią karierę nie dlatego, że mogą coś z siebie dać, ale dlatego, że jest to najprostszy sposób ustawienia się w życiu. Machina, która działa w kierunku nachapania się, większych wpływów, uposażenia, władzy. Bardzo mało ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że im większa władza, tym większa odpowiedzialność i niewola. Chociaż... jak powiedział mój znajomy dyrektor: „władza upaja." I oddala od ludzi. Sygnały w liście.

JAN S.
rolnik z wyboru

nie zgadzam się

Czytałem mnóstwo skarg w podobnym stylu. Generalnie nie podzielam poglądu autorki. Miałam do czynienia z kierownikami zakładów pracy (4 lata pracowałam w Urzędzie Wojewódzkim w Wydziale Zatrudnienia), wszyscy mieli poważne podejście do ludzi. Nie może też człowiek odpowiedzialny za produkcję być niekompetentnym.

Autorka jest osobą bardzo rozżaloną — może poniosła jakąś porażkę? Nie ma racji generalizując. Nie zgadzam się z tym. Uważam też, że stosunki międzyludzkie nie popsuły się. Nie pogorszyły. I chociaż jest coraz większa rywalizacja w zdobywaniu dóbr materialnych i stanowisk, pogorszenie jest według mnie pozorne. Na przykład: były skargi, że mistrz niesprawiedliwie rozdziela pracę. Przy głębszej analizie okazało się, że brano pod uwagę możliwości danej brygady. Duże zróżnicowanie płacowe w zakładach pracy też musi uwzględniać możliwości danego pracownika.

W Wydziale Zatrudnienia często rozmawialiśmy na zasadzie terapii z interesantem, nic nie mogąc mu pomóc. Gdyby z autorem listu ktoś porozmawiał — może nie byłoby tego żalu. Jest to osoba o postawie wycofującej się — ja bym weszła do dyrektora (nawet gdyby był w złym humorze).

Mgr MARIA FALKO
psycholog

Problemy poruszane w liście naszej Czytelniczki uważamy za otwarte. Jak kształtują się stosunki między ludźmi — co boli? Co warto zmienić? A może poddać się temu, co istnieje? Gdzie jest lepiej? Gdzie gorzej? Czekamy na wypowiedzi — zapraszamy do dyskusji.

Zebrała
ALICJA NIEDŹWIECKA

Z mgr inż. Zenonem Adamczykiem, byłym dyrektorem Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, rozmawia Alicja Niedźwiecka.

„SZEFEM" DYREKTORA - SEKRETARKA

ALICJA NIEDŹWIECKA: — Przez 26 lat był pan na kierowniczym stanowisku (jedenaście lat dyrektorem, piętnaście zastępcą); przez cały czas w tym samym zakładzie. Ten list u każdego z moich rozmówców wywoływał inne refleksje. Co by pan w nim skomentował?

ZENON ADAMCZYK: — Postawę sekretarki. Uważam, że autor listu wyciągnął złe wnioski z jej zachowania.

— Tego dotąd nikt nie zauważył.

— Dała przecież petentowi dobrą radę: „Dyrektor też człowiek. Może źle się czuje? Przyjdź jutro". Ta sekretarka jest dowodem na to, że w tym zakładzie panują dobre stosunki międzyludzkie. Chyba, że ktoś nie liczy się z nikim. Nic go nie obchodzi i od rązu z zębami. Tak właśnie rodzi się zło.

— Pewien amerykański menadżer, gdy przychodził pracować do nowej firmy, patrzył, co reprezentuje sobą sekretarka. Uważał, że jest wizytówką szefa i nie tylko. Jeżeli sekretariat źle pracował, wiedział, że firma jest chora, upadająca. Nigdy się nie mylił.

— Zgadzam się z tym absolutnie. Utrwaliło się przekonanie, że sekretarka to ta, co tylko łączy telefony,

„Urzica"

załatwia korespondencję, podaje kawę, melduje petentów. W moim pojęciu „szefem" dyrektora jest właśnie ona: człowiek o dużej wiedzy i dużej kulturze osobistej. Musi umieć pracować, ubrać się, załatwiać sprawy. Musi umieć współżyć z ludźmi, być doradcą załogi i dyrektora. Miałem szczęście z taką pracować. Znała też profil produkcji, wiedziała, co się dzieje w zakładzie. Czym firma dysponuje, czym nie. Dobra sekretarka powinna też umieć wytwarzać klimat dla danej sprawy u swego szefa. Na przykład: „To nieszczęśliwa kobieta, należałoby jej pomóc."

— Cały czas usiłuję dopasować do tego portretu różne sekretarki, chyba nie ma pan na myśli młodej osoby?

— Na sekretarki nie nadają się młode kobiety. Za mało mają życiowej wiedzy, znajomości ludzi. Powiedziałem „szef" dyrektora, ale nie „przyjaciółka". To jest największe nieszczęście. Chyba, że obie strony mają tyle dyscypliny, by oddzielić sprawy osobiste od spraw firmy. Rzadko się to udaje. Dyrektorzy, z którymi współpracowałem, najbardziej się bali takich właśnie podejrzeń. To jest haczyk na dyrektora.

— Na dobre stosunki w zakładzie wpływa chyba także osobowość zwierzchnika?

— Dyrektora (mistrza, brygadzisty, kierownika) i załogi. Wzajemnie się przenikają. Cała mądrość polega na tym, by ludzi pogodzić między sobą. Nie zaogniać konfliktów. Szef musi być dla każdego jednakowy, to nie znaczy, że wszystkich traktować jednakowo. Na jednego wystarczy spojrzeć, drugiemu przyłożyć „cholerę", bo nic innego do niego nie dociera. Ludzie muszą wiedzieć, jaki jest szef. Nie może być każdego dnia inny. I jeżeli coś zaczął, musi skończyć.

— Miał pan pod sobą 3 700 ludzi (koniec lat sześćdziesiątych), nie licząc uczniów. Czy były sprawy, w których dla dobra załogi, mając inne zdanie, musiał pan ustąpić. Przyjąć inny punkt widzenia?

— Problemy były ciągle. Na przykład otrzymuję skargę, podpisaną przez 10 osób, na mistrza. Rozpatruję ją z udziałem dodatkowych osób. Łobuz, mówią o nim wszystko, co najgorsze. Tylko powiesić. Dla mnie to było zbyt okrągłe, broniłem go. Miał, zresztą, dobre wyniki. Zapadła decyzja: wyrzucić. To było w piątek po południu. W sobotę, w południe, słyszę szum, krzyk w sekretariacie. Wpada pani Maria purpurowa: „Starałam się je uspokoić, chcą do naczelnego, tłum kobiet". „O co chodzi?" „O tego mistrza." Wchodzą (a byłem zły): „No, dziewczyny, nie wolno kopać leżącego". A one: „Przyszłyśmy go bronić. Tamte zgnoiły go specjalnie". Okazało się, że miał pupilkę. Gdy nią być przestała, przysięgła zemstę. Namówiła koleżanki, by napisały skargę, jaki z niego łotr. Zwołałem wszystkich, co trzeba, oraz winowajczynie. Pyskówka była niesamowita. Mistrz został oczyszczony.

— I pozostał na tym wydziale? Myślę, że trudno już było mu tam pracować. Podważono wzajemne zaufanie.

— Właśnie. Odszedł sam do innej grupy. Rozrabiaczki pod presją też musiały odejść, niektóre nawet z zakładu. Pozostał osad. W takich przypadkach musi przyjść ktoś obcy, nowy. I wtedy ludzie znowu zaczynają ze sobą dobrze współżyć. To jest reguła.

— Czy ludzie się zmienili w tym czasie (26 lat)?

— Nie. Tyle, że teraz ludziom potrzeba więcej. To jest normalne. Młodzież jest coraz lepsza. Starsi natomiast... dużo w nich agresji, nieustępliwości, egoizmu. W kolejkach, sklepach, zakładach pracy. Zaczyna się tworzyć warstwa, która uważa, że jej wszystko wolno. Ale to nie jest schemat: im wyżej, tym gorzej. Odbywa się to także w poziomie.

— Z czego to wynika? Czy może także z niespełnień? Znam 9-osobową rodzinę z trojgiem dzieci, mieszkającą w maleńkim mieszkaniu. Każdy dzień zaczynają od kłótni, awantur, bicia. Wykwaterowanie młodych z dziećmi zmniejszyłoby chyba agresję.

— Z całą pewnością. Każdy postęp powoduje rozkład agresji. Zatrzymanie się w miejscu, brak celu rodzi bunt, zło. Mój syn ma ponad 30 lat, czeka 12 lat na mieszkanie w Łodzi. Książeczkę założyłem mu w 1966 roku... Jeżeli cele stają się tak dalekie, że aż nieosiągalne, przestają być celami. Wtedy zaczyna działać prawo tłumu: bij, zabij! Powtarzam: musi być postęp. Także w zakładach pracy. Ołówek zamienić na długopis. Krzesełko na krzesło obrotowe. Odświeżyć pomieszczenie. Żeby ludzie czuli, że ktoś o nich myśli. Każdy chce być ważny. Nawet ten, co nie umie się podpisać.

— Wszystko to pan widzi z dzisiejszej perspektywy, mając tak bogate doświadczenie. Proszę powiedzieć: czy były w pańskim życiu zawodowym takie decyzje, które dzisiaj rozstrzygnąłby pan inaczej?

— Były. Nawet bym nie chciał się do nich przyznawać, bo wstyd. Cóż, każdy z nas popełnia błędy. Dobrze, jeżeli umie wyciągnąć z tego wnioski.

— Dziękuję za rozmowę.

pod lupą

kontakty kontaktów

express z bocznicy

Podczas gdy w naszym tygodniku toczy się dyskusja o regionie na bocznicy, wydarzył się cud, który wstrząsnął 52-tysięcznym miastem. A było to tak:

13 czerwca o północy dworzec PKP tętnił życiem. Na spotkanie z papieżem udawała się grupa wiernych z Łomży. Podstawiono dwa pociągi, których długość (14 i 15 wagonów) przyprawiła o zawrót głowy tych, co o 15.50 widzieli dwa wagony odjeżdżające do Ostrołęki. Powiało wielkim światem, łomżyńscy kolejarze poczuli się jak w aglomeracji kolejowej typu Ełk, Grajewo i inne. Pasażerowie rozlokowali się w przedziałach, zaczęli drzemać. Pociąg jechał, jechał, aż wreszcie stanął. Ojciec rodziny otworzył oczy, spojrzał na zegarek. Wstał. Wyjrzał przez okno. Wschodziło słońce. Nieznana siła pchnęła potężnego mężczyznę ponownie na siedzenie. „Wstawać, Warszawa" — krzyknął do żony i dzieci. Małżonka przeciągnając się leniwie jedną ręką, drugą zrobiła kółko na czole. „Śpij, dopiero po czwartej." Mąż nie ustępował. Miał rację. Trasę Łomża—Warszawa Wileńska pociąg pokonał w trzy godziny i 15 minut.

Niemożliwe stało się prawdziwe.

Gdy o 17.30 łomżyniacy wsiadali ponownie do pociągu, by wrócić na bocznicę, usłyszeli z głośników: „Pociąg nadzwyczajny z Warszawy Wileńskiej do Łomży odjeżdża z peronu drugiego".

Normalne okazało się nadzwyczajne.

G.K.S.

co jest prawdą?

Wątpliwości takie budzą losy mojej działki budowlanej, położonej przy ulicy Wesołej (nr działki 269). Nabyliśmy działkę w latach pięćdziesiątych, jednocześnie wydane na nią plany. Postawiliśmy budynek mieszkalny w surowym stanie w roku 1959. W latach sześćdziesiątych były robione plany miasta Łomży, kiedy to już powstał dział geodezyjny. Panowie z geodezji uradzili, że tym ludziom, co sprawowali we wcześniejszych latach stanowiska związane z działami geodezyjnymi, brakowało wyobraźni, gdyż posługiwali się oryginalnymi planami. A własności skarbu państwa nie dawali w prezentach. Na jakiej podstawie zwężono nam działkę, której szerokość wynosiła 19,5 m, do tej pory nie wiem. W latach sześćdziesiątych geodezja przeprowadziła kolejne odchudzanie mojej działki do 13,35 m szerokości. Teraz budynek mój rzekomo w 1/4 stoi na posesji sąsiadki. Do roku 1982 działka ma zwężała się 3-krotnie. Czy to możliwe, że ziemia się kurczy?

Z tego wynika, że oryginalny wyrys planu działki nie jest brany pod uwagę, tylko ludzkie słowa.

ŁOMŻYNIANKA

(nazwisko i adres znane redakcji)

jedno mam życie

— Urodziłem się w Starym Sączu w 1915 r. Ojciec mój był kolejarzem. W Krakowie skończyłem szkołę średnią, a potem Wyższą Szkołę Handlową. We wrześniu 1939 r. w stopniu podporucznika, broniłem Brześcia. Dotarłem do Tarnopola z rozbitymi oddziałami. Gdy miasto zajęły wojska radzieckie, przedstałem się do Krakowa. W listopadzie 1939 r. wstąpiłem do ZWZ, a potem do AK. Pełniłem funkcję kwatermistrza IV Odcinka AK w prawobrzeżnej części Krakowa, łącznie z gettem i obozem koncentracyjnym w Płaszowie. W 1945 r. w stopniu majora, z Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, z Orderem Virtuti Militari V klasy, ujawniłem nowym władzom swoją działalność w szeregach AK.

Wyjechałem na Wybrzeże, by tam rozpocząć pracę zgodną z kwalifikacjami finansisty ze specjalnością handlu zagranicznego. Od kwietnia 1945 r. pełniłem kolejne funkcje: członka Grupy Operacyjnej nad Morzem Komitetu Ekonomicznego Rządu, kierownika Przemysłu Spożywczego w Gdańsku, radcy Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni, sekretarza i wiceprezesa Zrzeszenia Importerów i Eksporterów na całe Wybrzeże w Gdańsku, dyrektora finasowego firm handlu zagranicznego „Unia" i „Harpun" oraz współpracownika Delegata Rządu na Wybrzeże, ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego. Moja działalność przysłużyła się dobrze gospodarce narodowej. Byłem projektodawcą prac nad aktywizacją importu i eksportu, umów i traktatów handlowych. Opracowałem osobiście m.in. projekt organizacji importu marynarskiego, avoirowego, pionierskiego, mówiąc krótko: by siła narodów morskich leżała nie w masie, lecz w ruchu!

—□—

Kiedy Jan Voigt, rocznik 1908, uczył się zasad optyki w Jenie u „Zeissa", chłopi przymierzali okulary na jarmarkach i pytali: — Widzę ja coś, nie? — Handlarz szklami zapewniał: — Przywyknie, przywyknie... — Jednym z pierwszych optyków z prawdziwego zdarzenia, którego Voigt pamięta, był Żyd z Sosnowca — Manela, drugim — Jan Wyk z Katowic, Austriak. Młody Voigt znalazł się wkrótce w ich szeregu. Ojciec Voigta dorobił się większych pieniędzy na wyrobach bursztynowych w latach pierwszej wojny światowej, kiedy to krakowskie uliczki przemierzali liczni Anglicy, Włosi, Francuzi. Syn nabił kiesę w latach drugiej wojny światowej. Powyrzucał ze sklepu ojca różne faje i popielnice, a w ich miejsce wstawił okulary i aparaty fotograficzne. Niemcy uwielbiali fotografować się. Miał u nich dobrą markę: jego sklep na Floriańskiej w Krakowie wyglądał z zewnątrz jak firma niemiecka.

Twierdzi, że przeżył mało nieszczęść, mimo prowadzenia rzemiosła w różnych ustrojach. Ot, taki bezkonfliktowy charakter. Przez trzydzieści lat udzielał się w samorządzie gospodarczym jako wiceprezes Izby Rzemieślniczej w Krakowie. Działał w jedynym w Polsce strzeleckim towarzystwie rzemieślniczym, czyli Bractwie Kurkowym o ponad 700-letniej tradycji. Tam poznał dr. J., prowadzącego Klub Dyskusyjny. Zaintrygował go jeden z tematów: człowieczeństwo. Zapamiętał, co dr J. mówił: „Ach, ta straszliwa monotonia przeciętności, to rozpaczliwe zabieganie o nie swoich złudzeń, walka o ambitutrzymanie się przy życiu, ratowacje... Twórczy trud i pomysły mieszają się z troską o chleb i uznanie, stanowisko i pozycję, lokują się wśród dziesiątek zabiegów, czynności, działań, o których z żadnej późniejszej perspektywy nie powie się, że były wielkie. I na tym właśnie polega istota człowieczeństwa w wymiarze świata zewtrznego. Nadludzka wielkość jest bowiem tylko wytworem historii."

— Dużo zawdzięczam dr. J. — stwierdza Voigt. — Przekonał mnie, że warto być, bo ja w pewnej chwili byłem zdecydowany na wysiadkę. Bez pragnienia życia jest się trupem. Powtarzał, że życie jest naprawdę piękne, jego szarość nie musi być ponura, a szarość życia to nie to samo, co szarość człowieka!

—□—

— Nie wykonałem polecenia dyrektora Izby Skarbowej w Gdańsku, tow. Grześkowiaka, i naczelnika Izby, tow. Ligodzińskiego. Kazano mi oszukać marynarzy statków M/S „Batory, M/S „Sobieski" i S/S „Pułaski" i zabrać im całe mienie osobiste, przywiezione do Polski zgodnie z prawem. Moje interwencja w Związku Zawodowym Marynarzy i u władz skończyła się wycofaniem tego polecenia. Tylko, że ja stałem się z tą chwilą wrogiem publicznym numer jeden dyrektora Grześkowiaka i jego przyjaciół w aparacie władzy.

Nękano mnie przez pół roku nieustającymi rewizjami w firmie i w mieszkaniu. Uznano, że ja, jako dyrektor finansowy Firm Handlu Zagranicznego „Unia", jestem osobiście winien Skarbowi Państwa 60 milionów złotych. Ta kwota została wyznaczona z kapelusza i zabrzmiała jak dzwon ostrzegawczy dla prawdziwych dorobkiewiczów. Od tego czasu, notowano masowe ucieczki kutrów do Szwecji, wyjazdy sypialnych pociągów do Włoch z dolarami, z walizkami pełnymi brylantów oraz z setkami tzw. przyrządów do pracy: złotych lub platynowych łopat, kilofów, maszyn do szycia, patelni itp. Prawdziwi milionerzy, jak np. dyrektor Departamentu Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, tow. Osipow, wicedyrektor Departamentu Ministerstwa Handlu Zagranicznego, tow. Broniewicz, Scheider, wywozili skarby spokojnie, z legalnymi papierami, gdy tymczasem różne komisje rozpracowywały mnie, domniemanego Forda Polski.

Straciłem wszystko. Nawet pantofle nocne żony zostały zajęte przez władze skarbowe. Odwołałem się. W lipcu 1949 r. Sąd Rejonowy w Gdyni uniewinnił mnie. Rozdmuchiwano sprawę, aby dać czas na ucieczkę innym. W grudniu 1949 r. Sąd Apelacyjny w Gdańsku podtrzymał wyrok Sądu Rejonowego. 7 maja 1950 r. podobne stanowisko zajęła Komisja Społeczna, taki ludowy trybunał. Czując się wyczerpany fizycznie i psychicznie, zgłosiłem się do pracy w charakterze szeregowego kontrolera. Po trzech miesiącach zostałem usunięty z tego stanowiska bez podania powodów.

—□—

— To ja powielałem wykłady dr. J. na ksero. Jakże mógłbym ich nie znać? — odpowiada zaczepnie piekarz krakowski Aleksander Adamski. Rocznik 1950: najmłodszy i w związku z tym najaktywniejszy członek Bractwa Kurkowego. — A cóż tam takiego było w tych wykładach? — O mądrości: „Dla jednych mądrym jest ten, który umie zawsze wyciągnąć korzyści dla siebie z każdej sytuacji. Dla innych mądrość jest sztuką wyboru. Wyboru minimalnych środków dla osiągnięcia maksymalnych zysków. Bywają różne rodzaje mądrości w Polsce: mądrość życiowa chłopa czy uczonego, mądrość przedsiębiorcy albo polityka. Każdy «gatunek» mądrości jest determinowany logiką systemu, w którym funkcjonuje, jest przez chłopski, stoczniowy czy przedsiębiorczy system rzeźbiony. Człowiek prawdziwie mądry: robotnik, urzędnik, polityk potrafi przeniknąć prawidła swego specyficznego systemu i ujrzeć jasno, poprzez zasłony błahych wydarzeń, gestów i słów, co i jak wygrywać".

Adamski rozmyśla nad światem pływając żaglówką „Mak 606" po Jeziorze Rożnowskim. 606 centymetrów długości pokładu to niewiele na wodzie, ale sześć osób wejdzie do kabinki. Adamski chwycił wiatr w żagle w 1972 r., kiedy to siostrzyczka wyjechała do USA na wycieczkę i osiadła w Instytucie Rockefellera. Wrócił właśnie wraz z ojcem, też piekarzem, z trzytygodniowej podróży do Nowego Jorku. Pokazuje zdjęcia, zafascynowany siostrą i sklepami na Manhattanie. To jest życie! — Do partii na-

Dr Władysław Jachniak (trzeci od lewej) z córką wśród braci kurkowych.

leżysz? — zapytano go tam na wstępie. Przemilczał zaczepkę.

Piecze chleb nasz swojski. Narodowe bułeczki. Był radnym Dzielnicowej Rady Narodowej Kraków-Śródmieście z rekomendacji SD. Kpi: — Radny — bezradny! — Bierze udział w rajdach samochodowych, regatach żeglarskich, łowach Koła Strzeleckiego „Szarak". Intensywności życia sprzyja konto bankowe. Dzieci wychowuje na wideokasetach i zaoceanicznych wizjach. — Nie wydumasz mądrości bez pieniędzy. Życie jest naprawdę piękne, szarość nie musi być ponura — twierdzi to samo, co i dr J.

—◻—

— 16 maja 1950 r. zostałem aresztowany przez Zarząd Główny Informacji Wojska Polskiego. Włączono mnie do procesu Sztabu Armii Krajowej, czyli grupy oficerów z gen. Tatarem na czele. Ponieważ w trakcie wykonywania obowiązków zawodowych kontaktowałem się z byłymi oficerami WP, też z gen. Tatarem, i z członkami AK, księżmi, naukowcami, działaczami gospodarczymi, oskarżono mnie o usiłowanie usunięcia przemocą organów Władzy Zwierzchniej Narodu, o usiłowanie zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego, o faszyzację, o szpiegostwo.

Przeżyłem gehennę. Przesłuchiwania trwały od sześciu do dwu-

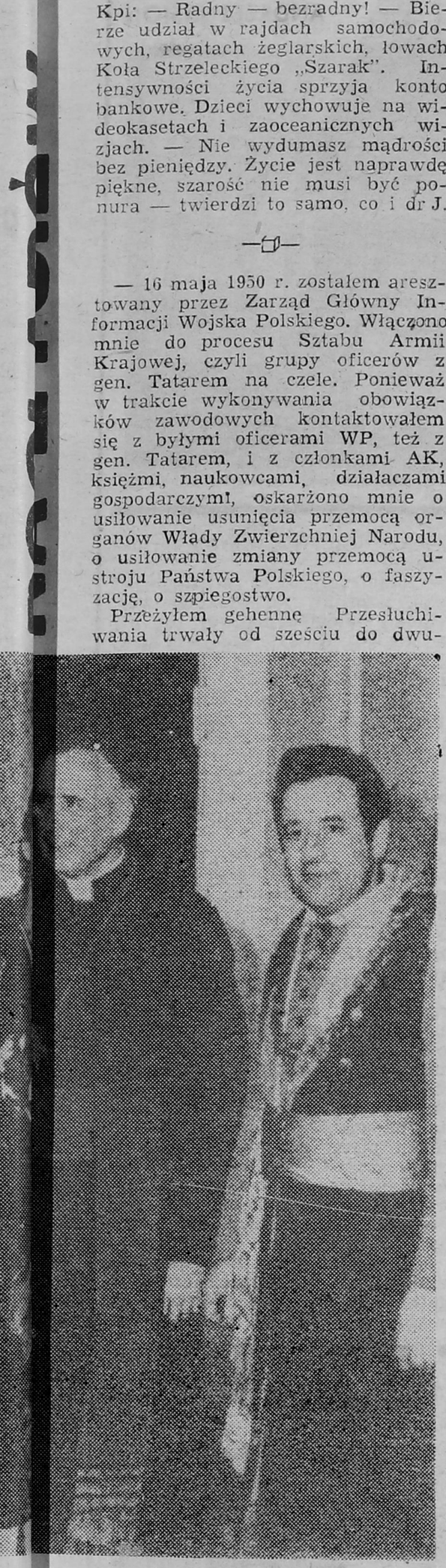

dziestów dwóch godzin na dobę. Przez cztery i pół miesiąca stałem na nogach prawie bez przerwy. Ironiczne uśmiechy i tłumaczenia: „Podpisz to, co od was żądamy. Wasi znajomi podpisali. Chodzą na spacery, normalnie śpią. Dostają paczki, książki". Przy czym patrzyli i zauważali, że ubranie moje zmieniło się w zgniłe strzępki. Schudłem o 54 kilogramy. Miałem tylko oskarżyć m.in. min. Kwiatkowskiego, gen. Tatara oraz parudziesięciu naukowców polskich o zdradę narodu, szpiegostwo i ludobójstwo klasy robotniczej.

Poinformowano mnie wkrótce, że zostałem skazany na karę śmierci, i to czterokrotnie, i że wyrok może być wykonany każdego dnia. Nie ustąpiłem. Zostałem wywieziony na Cytadelę i umieszczony w tzw. celi śmierci. Spotkałem tam moich dowódców z 82 pp. z Brześcia: płk. Wilocha, płk. Sidorowskiego, gen. Luśniaka, kontradmirała Muchuczego i wielu innych. Przebyłem ponad rok bez książki, bez gazety, bez wiadomości od rodziny, w głodzie, zimnie i wilgoci, czekając na śmierć.

Odbył się w końcu właściwy proces. Skazano mnie na piętnaście lat więzienia za rzekome szpiegostwo. Po sześciu latach gehenny, w kwietniu 1956 r., zostałem wypuszczony na wolność i zrehabilitowany.

—◻—

Antoni Oremus, rocznik 1940, pracuje w rodzinnym zakładzie rzemieślniczym, spełniającym funkcję pracowni dla studentów architektury wnętrz ASP w Krakowie. Oremus, wykładowca metaloplastyki, znany jest ze swego kunsztu ślusarskiego. Z jego pracowni wyszły m.in. tabernakula do kaplicy dolnej w kościele w Bieńczycach w Nowej Hucie, do katedry w Białymstoku i do kościoła w Prokocimiu Nowym w Krakowie. Mistrz wykonał ponadto urnę do Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, ołtarze do kościołów Matki Boskiej Zwycięskiej i Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie, kute drzwi do kościoła OO. Redemptorystów w Krakowie, wiele artystycznych krat, lamp, żyrandoli. Pełni w Bractwie Kurkowym funkcję wiceprezesa Zarządu Towarzystwa. — Z wykładów dr. J. zapamiętałem słowa: „O, dotąd możecie mnie amputować, byleby mi głowa została". Gdybym był blisko załamania, to wykorzystałbym może doświadczenia i rady dr. J.

Oremus wykonuje tymczasem kolejne stacje drogi krzyżowej, kolejny ołtarz, kolejne tabernakulum już nie dla nowohuckiej Arki, lecz dla kościołów w Jodłowniku i Wadowicach. W artystyczne dzieło wtapia treści dr. J.: „Nadzieja pozwala przezwyciężać klęski, angażować się tam, gdzie racjonalna kalkulacja każe zrezygnować. Wiele czynów wielkich zrodziło się z nadziei, wiele też szlachetnych szaleństw, zmieniających losy narodów. Bez nadziei nie ma życia, bez soków nadziei zostaje tylko droga do śmierci. O spełnieniu nadziei decyduje sam los i czasami się zdarza, że w wielkim młynie bytu, w wielkiej gmatwaninie zdarzeń rzeczywiście padnie oczekiwana wygrana. Można by więc powiedzieć, że mam zaufanie do nadziei, gdyż w tym totolotkowym maglu, jakim jest świat, zawsze ktoś wygrywa." —

—◻—

— Po wyjściu z więzienia nie mogłem znaleźć pracy. Zostałem zastępcą magazyniera w jakiejś hurtowni w Warszawie. Dużo później zatrudniono mnie jako ekonomistę m.in. w Departamencie Planowania i Analiz w Komitecie Drobnej Wytwórczości.

Do dziś żyję z bagażem doświadczeń, które spadły na mnie w latach powojennych, a także pod ciężarem pewnej misji, której spełnienie wypełnia mi życie. W więziennej „kiblówce" we Wronkach gen. Tatar powiedział mi: „Jesteś z nas najmłodszy, najsilniejszy. Z pewnością przeżyjesz. Po mojej śmierci ujawnisz to, co ci powiem". Cóż takiego przekazał mi w spadku gen. Tatar?

—◻—

Tadeusz Solarski jako 22-letni młodzieniec, wychowany w partiotycznym domu, zgłosił się 21 maja 1939 r. do starostwa powiatowego w Rypinie na kamikadze. Gotów był skakać na obiekty fabryczne wroga, obładowany dynamitem. Był jednym z 1300 polskich kamikadze, których poświęcenia — bezsensownego — nie wykorzystano na szczęście. W czasie okupacji musiał uciekać do Generalnej Guberni jako poszukiwany przez Niemców fanatyk.

Po wojnie wyjechał do Karlina na Ziemie Odzyskane. Zajął tam duży dom i marzył o krawiectwie na wielką skalę. W 1948 r. najechał na niego ciężki samochód. Przeszedł kilka operacji jamy brzusznej i głowy. Nie otrzymał odszkodowania. Na leczenie wydał pół miliona złotych, sprzedając wszystko, co posiadał.

Powrócił do rodzinnego Rypina po 1950 r. 250 złotych życzył sobie wtedy za uszycie garnituru. Zraził się, nie chciał być krawcem w żadnej spółdzielni. Dzięki życzliwemu sekwestratowi dotrwał do 1956 r. mimo bajecznych podatków. Szył garnitury, spodnie, lekkie płaszcze przez trzydzieści kilka lat, nie dorabiając się niczego. Czegoś mu zabrakło: siły do pracy, perspektywy? Jego emerytura — po podwyżkach — jest śmiesznie niska.

Na wczasach w Zakopanem poznał samotną lekarkę okulistkę. Rzucił Rypin i wprowadził się do jej jednego pokoju z kuchnią w Krakowie. Zainteresował się Bractwem Kurkowym i wykładami dr. J. o cierpieniu: „Cierpienie jest koniecznością rozwoju. Bez cierpienia nie ma korekty dążeń ludzkich i nie ma dążenia do doskonałości. Nie ma refleksji nad własnym postępowaniem. Cierpienie jest motorem poznania. Cierpienie odkrywa prawdę i fałsz, drogę właściwą i niewłaściwą. Tworzy ono człowieka. Rozgoryczenie i ból dosięga wszystkich jednakowo: i królów, i żebraków, i mędrców, i głupców. Cierpienie jest bowiem tym wymiarem, który przenosi człowieka ponad sferę działania intelektu, przewidywania, mądrości życiowej, wiedzy naukowej i sprawdza siłę charakteru, zdolność do wydobycia z siebie sił nadludzkich. Cierpienie sprawdza więc wartość człowieka".

— Zapytałem dr. J. wprost — opowiada Solarski — czy on chce złagodzić moje cierpienie? Powiedziałem mu, że mimo starań, niczym go nie złagodzi. Życie jest jedno, a ja zbyt odczuwam ból: ten ustrój pokrzyżował moje plany!

Solarski uważa, że dał się zaskoczyć w 1945 r. Jeden Niemiec, doktor filozofii, którego poznał w Karlinie, powiedział mu: „Panie Solarski, pan musi jechać ze mną do Wiednia. Taki człowiek jak pan nie może pozostać w komunistycznej Polsce." Solarski — stary fanatyk polskości — żałuje, że nie pojechał za Niemcem, że nie zbił majątku, że był tyle lat ciężarem dla ludowego państwa. Cierpi, że nie mógł zaoferować Polsce energii dobrego wytwórcy garniturów.

— Jestem członkiem Bractwa Kurkowego w Krakowie. W 1985 r. zaproponowałem temu towarzystwu rzemieślników utworzenie Klubu Dyskusyjnego, który zgodnie ze Statutem kształtowałby świadomość obywatelską. Jako świadek dramatów politycznych i społecznych pragnę pozostawić po sobie nie tylko spojrzenie wstecz, ale przede wszystkim zapowiedź dnia jutrzejszego. Młodemu pokoleniu chcę zaproponować refleksję nad pełnią i pięknem życia, nad cierpieniem, samotnością i wiarą, obojętnością i nadzieją, człowieczeństwem, godnością i losem prostego człowieka. Klub powstał i bracia kurkowi wynoszą z niego zasadę, że należy z szacunkiem i odkrytą głową wchodzić do świątyń pamięci narodowej, oddawać cześć ofiarom, wysiłkom, dziełom odchodzących pokoleń. Ale przecież historia nie może przeszkadzać w tworzeniu mniej irracjonalnej a bardziej humanistycznej przyszłości. O tym opowiadam, walcząc całe życie. W Uniwersytecie Warszawskim uzyskałem przecież doktorat z nauk o organizacji i zarządzaniu w wieku 65 lat, jestem analitykiem i prognostykiem w siedmiu dziedzinach gospodarczych... Przed emeryturą w 1978 r. byłem głównym specjalistą do spraw postępu ekonomicznego w Instytucie Ekonomiki Przemysłu Chemicznego oraz wykładowcą w Ośrodku Szkolenia Kadr Kierowniczych Resortu Przemysłu Chemicznego. Mimo emerytury i inwalidztwa, wskutek przejść więziennych, prowadzę wykłady m.in. ekonomiki turystyki w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Przygotowuję pracę habilitacyjną

Walczę, gdyż czuję się u siebie, w swojej Ojczyźnie. „Oto jest sumienie narodowe!" — że powtórzę słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Gospodarujemy olbrzymimi dobrami, chcemy, aby procentowały one na naszej ziemi. Prowadzę w Klubie dyskusje pod hasłem: „Konfrontacje poglądów na życie", aby udowodnić właśnie, że prawdziwy człowiek nie jest zwolniony z walki z sobą i z walki o siebie do końca życia i że życie jest naprawdę piękne, a jego szarość nie musi być ponura. Ja, Władysław Jachniak, oddałem swoją skromną osobę, wraz z długoletnimi doświadczeniami i kwalifikacjami, tej sprawie.

spięcia

Po krótkotrwałej acz donośnej akcji ograniczania liczby samochodów i telefonów służbowych zapadł znów swojski błogostan. Jedynie przez łamy nieodpowiedzialnej prasy przemknęły na ostatnich kolumnach nieodpowiedzialne informacje, jakoby w Szwecji było tylko 100 państwowych samochodów, a w Wielkiej Brytanii zaledwie 50 czołowych osobistości kraju miało prawo do korzystania ze służbowych pojazdów. Wbrew złośliwościom wrogiej propagandy mamy powód do dumy. Nawet nasz trzywojewódzki region pod tym względem bije na głowę światowe mocarstwa. S t a ć n a s!

☆ ☆ ☆

Wymiana głowicy z ostrzami golarki elektrycznej marki „Charkiw" trwa kilkanaście sekund i może tego dokonać najmniejszy przedszkolak. Wyjąć starą, włożyć nową. Zakład Usług AGD Nr 21 — 1 WPHW w Łomży pobiera za tę czynność 181 złotych. Dobry fachowiec otrzymuje tyle za dwie godziny pracy na frezarce. W y j m o w a n i e i w k ł a d a n i e zawsze — proszę panów i pań — było d o b r ą r o b o t ą.

☆ ☆ ☆

Mieszkanka Grajewa wysłała listem wartościowym do swego szwagra w Wysokiem Mazowieckiem dowód rejestracyjny „Żuka" wraz z całorocznymi kartkami paliwowymi. Szwagier otrzymał dowód, czystą kartkę papieru i 300 złotych ekwiwalentu. Czyżby skutek papieskich homilii?

☆ ☆ ☆

Właściciele domków jednorodzinnych w Łomży otrzymali nowe zryczałtowane taryfy opłat za wodę i odprowadzenie ścieków. Wielkości w złotówkach ustalono na podstawie deklaracji posesjonatów, wypełnionych przez... pracowników Przedsiębiorstw Wodociągów i Kanalizacji, którzy dane o zużyciu wody wstawili „na Bolka oko", czyli z oglądu domków, trawników i samochodów. Niektórym dopisano nawet domowników. I po co nam komputery?

☆ ☆ ☆

„Mamy wspólny plac, ale od lat sieje na nim sołtys. Mówi, że ma plecy i w gminie, i innych urzędach, i nic mu nie zrobią, a my nie mamy gdzie grać w piłkę" — skarży się młodzież z Bukowa (gmina Wąsosz). Z listu wynika, że sołtys już potrafi, a młodzież dopiero się w y k o p y w a ć uczy. Powodzenia!

☆ ☆ ☆

Piątoklasista z Łomży spadł z roweru i stłukł kolano. Lekarz wysłał go do rentgena. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu w kolejce dziecku zrobiono zdjęcie... ręki. Nogę udało się odnaleźć następnego dnia po wskazaniu palcem. A mózg?

☆ ☆ ☆

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o udanych poszukiwaniach nogi.

tyle malarstwa w niewielu obrazach

Bez rozgłosu otwarto tę wystawę. Łomżyńskie tam-tamy (informacja w naszych publikatorach przypomina działanie tych afrykańskich „gazet") milczały, a organizatorzy — MDK-DŚT — nie rozesłali nawet zaproszeń. Wystawa jednak sama się reklamuje, barwnością przyciągając przechodniów do wnętrza Galerii „Pod Arkadami".

Jedenaście bodaj obrazów Wandy Dzieweczyńskiej i ani jednego, o którym można by pomyśleć — niepotrzebny. Malarka jest, jak się to u nas mówi, amatorką, i określenie to ma w jej przypadku sens właściwy: każde płótno dowodzi, pokazuje, że pani Wanda kocha malować, że sprawia jej przyjemność poszukiwanie i znajdowanie piękna, ładności, urody barw. Ale to można powiedzieć o wielu, może nawet o większości ludzi. Wanda Dzieweczyńska posiada jednak coś ponadto — talent stwarzania na płótnach tej urody, ładności, piękna. Jest malarką. Jest artystką. Od ponad dwudziestu lat „bawi się" w malowanie (i malowaniem). Zaczynała w pierwszym kółku plastycznym założonym i prowadzonym w Powiatowym Domu Kultury przez Jenö Gyarfasa Lörinczego.

Wystawa w Galerii „Pod Arkadami" gromadzi obrazy, które obok innych mają i tę właściwość, że pokazują, iż autorka maluje, co się jej podoba. Nie cokolwiek, ale właśnie to i tylko to, co uznaje za piękne, poruszające, pociągające w samym malarstwie. To nie są kopie Potworowskiego, Chagalla, Nowosielskiego, Gepperta, Utrilla czy Strzemińskiego, to nawet nie próby naśladowania, oni po prostu pierwsi, a jeśli nie pierwsi, to z pewnością najlepiej zobaczyli w ten i taki sposób niektóre fragmenty świata i nie ma nic złego w tym, że „Cerkiewka w Ciechanowcu" jest taka biało-błękitna (tylko dlaczego po prawej rośnie tak niesmacznie zielone drzewo?), w utrillowskiej gamie, bo dzięki temu jest ona bardziej cerkiewna i niepowtarzalna. Podobnie „Oświadczyny", łudzące „dziecinnością" konturowego rysunku i barw, podsuwają raczej symboliczne interpretacje niż podejrzenie o plagiat z naszego współczesnego malarza świeckich ikon.

I tak jest z „Drogą na Olimp", „Rytmami i rymami", „Miastem" czy „Przyjaciółmi" (I nagroda w dziedzinie malarstwa na tegorocznym konkursie plastyki amatorskiej, pisałem o tym w recenzji „Świat sposobem malowany") — oglądając te obrazy po pewnym czasie przestają interesować nas powiązania, wpływy, jakim poddaje się (nie ulega, ale właśnie świadomie „zaprzyjaźnia" z nimi) malarka, a dominującym odczuciem zaczyna być przyjemność obcowania z tymi właśnie obrazami.

ANDRZEJ JASION

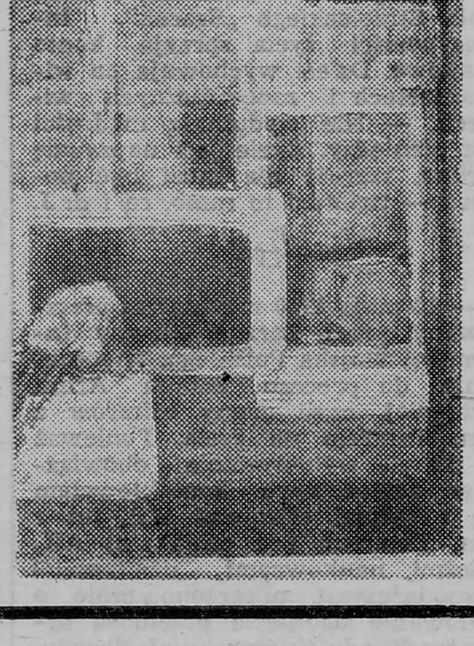

CIĄG DALSZY ZE STR 1

Diabelski produkt

czarnego i mrocznego Asfalta także poddał się władzy najmłodszych. Ulica Buczka pokryta została scenami z dziecięcych otchłani snu, wyobraźni i rzeczywistości. Ziściły się magiczne obrazy ze snów o wyspach kolorowych, krajach podniebnych i podmorskich oraz ich władcach.

oznajmili, iż przynoszą „sto uśmiechów". Uśmiechów nie liczyłem, lecz gwarantuję, że liczba ich była wielokrotnie większa.

Jak niewiele potrzeba wysiłku dorosłych, aby w dziecięcych sercach zagościła radość.

Dziecięcy świat iluzji, czarnej i białej magii, kreowały zaklęcia Agaty i Michasia, Monika zwinnie pokonywała rozpostartą linę. Marzenka i Asia czarowały magiczne sznurki. Nawet zniknięcie pchły

CZARTOWSKIE FANTAZJI LOTY

Wilkołaki opanowały

Osiedlowy Klub Kultury przy ulicy Małachowskiego. Maraton Filmów Grozy zgromadził dwustu miłośników diabelskich biografii, zrealizowanych w technice wideo. Ekran telewizora rozjarzyły filmy: „Mutant", „Amerykańskie wilkołaki", „Diabelski horror". Z pewnością obrazki czarciego żywota przewijały się jeszcze w naszych snach, gdy zbieraliśmy siły do następnego diabelskiego dnia.

A gdy on wreszcie nastał, rozeszła się pogłoska, iż czarcie ekstremy szukują próby zakłócenia pogody. Niebawem deszczowe zwiastuny potwierdziły pogłoski. Reakcja była błyskawiczna, górne kręki piekieł i ich specjalne służby szybko opanowały sytuację. Znów wyszło słońce.

Dzień otwarły występy krakowskiej Sceny „Kubuś".

Cyrk Mi-Ni

zagościł w kinie „Millenium" i Klubie Gier i Zabaw Dziecięcych. Z mini-namiotu mini-cyrku sympatycznie spoglądał całkiem niegroźny lew, foka wytrwale kręciła piłkę na czarnym nosie, spokojnie szybował biały gołąb. Znalazł się i prawdziwy jupiter, jednym słowem całkowita iluzja cyrkowa. Ledwo przebrzmiały pierwsze takty muzyki, a już posypały się dziecięce oklaski. Na arenę wkroczyła grubiutka kuleczka w kuleczkowym smokingu, zaś za nią pociągła, długa jak kryzys, kreseczka. „Mistrzowie humoru i doktorzy nauk" Leokadii nie zasmuciło dzieci tak, jak koniec spektaklu.

Świat fikcji

filmowej wkroczył do klubu „Pod Arkadami". Projekcja trzech części filmu „Planeta małp" przyciągnęła rzesze zwolenników science fiction. Niespodziewanie w rogu pod sufitem ujarzałem skulonego Narwiańskiego.

— Eminencja tutaj? — spytałem zdziwiony.

— Tylko małpy ani jednego porządnego diabła — wysapał.

Musiałem pocieszyć Narwiańskiego wieścią, że o nim także piszą. Być może i filmowcy dostrzegą jego niodparty urok.

Mesjasze metalu

zjawili się w sali widowiskowej Urzędu Wojewódzkiego. Metal to nie takie zwykłe żelazo — to muzyka heavy metal. Mimo, iż przemysł metalurgiczny mamy niezgorszy, to jednak metal muzyczny nie był za darmo. Trzeba było wybulić pięć stów. Ponad stu metalowców wysupłało owe stówy, druga stówa pragnęła innymi diabelskimi sposobami dostać się do jego królestwa z pominięciem urzędowych cenników. Współczuję im, nie odnieśli sukcesów w potyczkach ze służbą porządkową. Najwidoczniej polski przemysł rozrywkowy wkroczył już w drugi etap reformy.

Na scenie pojawiły się kapele „Dragon" i „Amputacja". Zabłysły... metalowymi okuciami na skórzanej odzieży. „Amputacji" udało się nawet odciąć od słyszalności wokalisty. W iście satanicznym łoskocie dosłyszałem jedynie, iż „mam strzelać, bo jestem wolny". Mimo iż czuję się wolny, zrezygnowałem ze strzelania i owacji na cześć „Dragona" i „Amputacji". Poza pięcioma metalowcami tańczącymi pod sceną nie widziałem także uznania publiczności dla wzmiankowanych kapel. Cóż, dobrze, że chłopcy uczą się grać, lecz czy koniecznie trzeba im za to płacić?

Siedzący obok mnie Robert nie jest wielbicielem metalu, woli muzykę punkową. Informuje mnie, że wszyscy oczekują na występ grupy „Kat". Zapewnia, że dopiero oni potrafią grać metal. Wreszcie, po przerwie na zestrojenie aparatury nagłaśniającej, oczekiwany „Kat".

Zapadają ciemności, scenę powlekają kłęby dymu. W błysku petard i stroboskopów pojawiają się muzycy. Każdy utwór rozpoczyna nastrojowe solo gitarowe. Lawina owacji, metalowcy ruszają pod scenę. Z pięciu robi się trzydziestu. Wszyscy tańczą, to ich muzyka.

Andrzej miarowo wystukuje rytm: — Najważniejsza jest atmosfera, to naprawdę nasza muzyka.

Robert jest najwyraźniej zdegustowany: — Prawdziwa muzyka to

punk i reagge. „KSU", „Moskwa", „Karcer", „Daab", „Róże Europy", to dopiero prawdziwe kapele.

— Dlaczego nie lubisz metalu? — pytam Roberta.

— Metal to chałtura, łomot. Ja czuję muzykę punkową. Dla nas najważniejszy jest tekst, muzyka jest tylko tłem. Nie można być obojętnym na cały świat, gdy jeden R.R. może załatwić nam całą przyszłość. Metalowcy grają, aby się zabawić, my nie chcemy muzyki o niczym. Grupa „Sedes" śpiewa: „Wszyscy pokutujemy za to, że żyjemy". Po prostu musimy wyleźć z gówna.

— Ale tu prawie wszyscy to metalowcy?

— Skądże, tylko ci tańczący pod sceną, pozostali to dyskotekowcy. Z mojej załogi punkowej też nie ma nikogo. Kiedyś ułożyłem taki tekst o dyskotekowcach: „Jeden dolar, spodnie w pasy / dyskoteka to kutasy / bujasz się, bujasz się / / panem świata zostać chcesz". Oni są tacy sami, jak dorośli. Samochody i dolary jedynym tematem.

A na scenie migają światła stroboskopów, pędzą obłoki dymu i czasami dochodzą rytmy starego, dobrego rocka.

Już u wyjścia słyszę, jak grupa dyskotekowców zaprasza się na czwartkową prywatkę. — Będzie gin i szampan z „Pewexu" — dosłyszałem. Najwidoczniej z Łomży coraz bliżej do Ameryki.

W królestwie Narwiańskiego

przy starym moście wielkie i ruchliwe zgromadzenie. Dyskotekowe rytmy poruszają każdego, w kim płynie niekoniecznie czartowska krew. Już dawno nastał zmrok nocy świętojańskiej. Jeszcze konkurs na wianki i już w świetle pochodni płyną one po Narwi. W przybrzeżnych szuwarach widzę Narwiańskiego zacierającego ręce i promieniującego radością.

— Eminencja zadowolony? — pytam.

— I jest z czego — odpowiada uśmiechając się dwuznacznie. — Mefistofeles będzie zadowolony. Co prawda to u Nerona i Kaliguli były wspanialsze czartowiska, ale tu też nie było źle. Widzę sprzyjającą atmosferę.

— A właściwie, jaki jesteś Narwiański?

— „Jam częścią tej siły
Która wiecznie zła pragnąc,
wiecznie czyni dobro"

WITOLD M. PATOKA

PS. A o pierwszych brzaskach widziałem porażonych pociskami Kupinyna i Bachusa wracających wolnym krokiem z królestwa Narwiańskiego.

* Wszystkie cytaty pochodzą z „Fausta" Johana Wolfganga Goethego.

prezentacje

ARMAGIEDON

CZYLI PIES I APOKALIPSA W OPARACH KAWY

Któregoś słonecznego poranka kupowałem pieczywo, gdy raptem spostrzegłem uśmiechniętą (sic!) ekspedientkę podającą każdemu chętnemu paczkę kawy. Nie pamiętam czasów sklepów kolonialnych, więc z głębokim aktem wiary przyjąłem zarówno uśmiech, jak i kawę, jako cuda prawie pozaziemskiej proweniencji. Zdziwienie moje wzrosło niepomiernie, gdy w domu przekonałem się, że kawa jest aromatyczna i świeżo palona. Z radością uznałem to za zwiastun udanego dnia. Bez zbytnich kataklizmów, choć i uśmiechów fortuny, doczekałem wieczoru. Zapowiadał się dosyć przyjemnie — żadnych terminowych spotkań. Nic mnie nie goniło, z wyjątkiem pożądania dużej czarnej. Dopełniłem ceremoniału parzenia napoju, który przestał należeć do atrybutów codzienności. Włączam radio, popłynął stary, dobry blues. Czarna muzyka zmieszała się z aromatem czarnego nektaru.

Refleksyjnie usposobiony wyciągnąłem książkę Edwarda T. Halla „Poza kulturą". Jakże przewrotnie zaczyna się w niej wywód o równowartości różnych kultur. Bohaterem wprowadzenia jest piesek, samotnie zamieszkujący błotnistą wysepkę Ruffle Bar — położoną 5 mil od lotnistka Kennedy'ego. Był jedynym panującym i jedynym poddanym w swym małym królestwie. Żyłby zapewne dalej spokojnie i szczęśliwie, gdyby nie ludzka życzliwość. Ktoś bowiem doszedł do wniosku, że obowiązkiem Amerykańskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami jest zapewnienie szczęścia pieskowi. Zaangażowano dziesiątki policjantów z helikopterami, konstruowano przemyślne pułapki. „Złapać psa. Złapać psa!" Po co? „Aby dać mu szczęście, aby znaleźć psu szczęśliwy dom."

Tylko czy koniecznie ktoś musi uzurpować sobie prawo do wyznaczania innym kształtu szczęścia? W oparach kawy i bluesa zacząłem nagle dostrzegać smutną i przestraszoną psią mordkę.

Nagle ostry dźwięk dzwonka rozwiał myśli. W drzwiach stał 50-letni, szczupły mężczyzna.

— Chcę panu powiedzieć prawdę — rzekł akcentująco ostatnie słowo.

— Jaką prawdę? — zadałem naiwne pytanie, gdyż widziałem już wielu jej szermierzy. Co najmniej tylu, ile prawd, które głosili.

— Jedyną, o Jahwe — odrzekł niezrażony nieznajomy.

Mimo, iż uznaję się za pluralistę światopoglądowego (to takie modne określenie — niby, że jesteśmy tolerancyjni), miałem większą ochotę

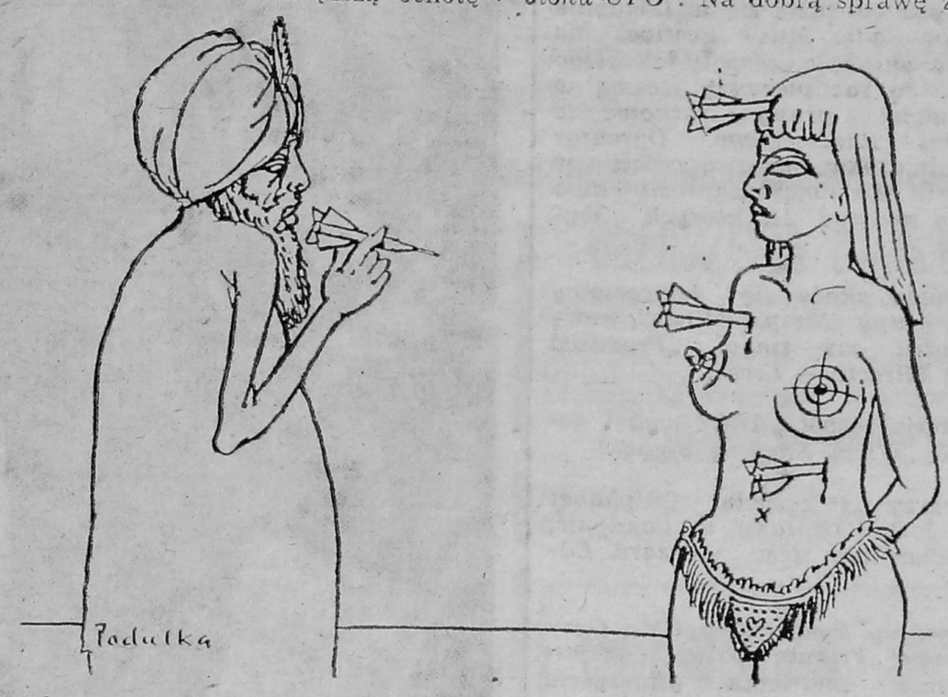

na kawę niż na prawdę. Podziękowałem. Incydent pewnie poszedłby w zapomnienie, gdyby nie parę arkuszy bibuły z trzeciego obiegu, które bezwiednie wziąłem z wyciągniętych rąk przypadkowego gościa. Spojrzałem na trzymaną bibułę. *„I zstąpił Jehowa w obłoku-UFO"* — brzmiał groźnie nagłówek. Wniosek nasuwał się jednoznaczny: wszystko, co jest pochodzenia pozaziemskiego, jest boskiej natury. Najwidoczniej postęp odnotowano także w formach nowoczesnego kaznodziejstwa. Już nie straszy się ogniem piekielnym, lecz UFO. A unowocześnionym kaznodzieją jest nie kto inny jak: świadek Jehowy, UFO-log, Henryk 1990. Jak głoszą tytuły, autor jest kompetentny zarówno w sprawach boskich, jak i ziemskich, że nie wspomnę już o UFO. Muszę przyznać, iż jest to prawie cudowne i doskonałe połączenie kompetencji. Dalej czytam: *„A oto chwała Jehowy ukazała się w obłoku-UFO"*. Na dobrą sprawę zdanie to streszczało kilkanaście następnych stron. Racjonalnie, czyli na podstawie analizy starożytnych podań, autor udowadnia, iż UFO są po prostu superszybkimi taksówkami w dyspozycji Jego Eminencji. Za pomocą tak prostego zabiegu następuje identyfikacja nieznanych obiektów latających.

Tylko po co Jego Eminencji takie szybkie samochody służbowe?

Wszechstronny Henryk 1990 z łatwością udziela odpowiedzi. *„Swiat nie będzie w stanie znieść tego strasznego natarcia, jakiego Jehowa dokona za pośrednictwem naczelnego wodza dwustumilionowej armii Aniołów przybywających na dziesiątkach tysięcy Ognistych Rydwanów-UFO"*. Trzeba przyznać, iż to bardzo ziemska wizja. Aniołowie nie szkolą się już w perfekcyjnej grze na harfie, zajmują ich przygotowania do ziemskiej rozprawy. Co prawda strach i zgliszcza godne Apokalipsy może doskonale siać ziemska 200-milionowa armia, cóż dopiero mogą dokonać anielskie zastępy uzbrojone w ogniste rydwany, czyli latające tanki.

W dalszej części scenariusz pióra Henryka 1990 bardzo jest zbliżony do znanych z ziemskich historii wydarzeń. Karne zastępy anielskie wytną *„trzecią część ludzi — około 1,5 miliarda"*, zaś *„tych, którzy będą Go czcili, nagrodzi się bogactwem, władzą i panowaniem"*.

Pewne więc się staje, że atrybutami rajskiego szczęścia jest bogactwo, władza i panowanie. Z doświadczeń wiem, iż można to także osiągnąć w doczesnym wymiarze żywota. Co prawda z tym bogactwem bywają kłopoty największe, szczególnie przy naszej inflacji i przepisach podatkowych.

Doprawdy nie wiem, czy rajskie wizje Henryka 1990 znajdą wielu wyznawców. Ja wolę Łomżę, mimo iż daleko z niej do raju. Może jutro będzie bliżej?

A jaki tu związek z pieskiem z Ruffle Bar? Sądzę, że każdy ma prawo do samodzielnego nadawania kształtu swemu szczęściu. Tylko ludzie z różnych Towarzystw uzurpują sobie prawo do wypaczania go na swą modłę. A swoją drogą, czyż nie za dużo tych wskazywaczy?

„Miejcie się na baczności / Przed uczonymi w Piśmie / Którzy lubią kroczyć / W powłóczystych szatach / I lubią przyjmować / Ukłony na rynku / I zajmować / Honorowe miejsca w synagogach / I pierwsze miejsca na ucztach / Rozgrabiają domy owdowiałych niewiast / dla pozoru zmawiają przydługie modlitwy / Na takich spadną surowe wyroki" (Ewangelia wg św. Łukasza 20.46—20.47).

Warto dodawać ludziom sił, nie odbierać — tak przynajmniej sądzę. Lecz nie wyklucza to otwartego mówienia o wszystkim.

WITOLD A. PATOKA

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje

zostawiłaś gdzieś w krzakach, i popędził tam, skąd nie powinnaś była w ogóle wyjeżdżać. Może nie jest jeszcze za późno?

— Ty zasrany utrzymanku! — Jilli nieprzytomna z wściekłości rzuciła się na Marsdena niczym oszalała Furia. — Wsiadaj w ten cholerny samolot, który ukradłeś firmie Harper Mining i leć do diabła! Dziewczyno — zwróciła się do Tary — czy wiesz, że ja mu płacę za to, żeby sypiał ze mną od czasu do czasu? Pięćdziesiąt dolarów za noc, nie jest specjalnie drogi.

— Nie wierz jej, Taro! — Greg zawył rozpaczliwie niczym postrzelony dingo. — Ta idiotka kocha się we mnie od lat, a ja ją lekceważę i stąd jej nienawiść.

— Kocham się w tobie? Czy jakaś normalna kobieta może kochać się w kimś takim? Człowieku, jesteś zerem, nikim, albo nawet jeszcze gorzej! Przypatrz się przystojniaczkowi — Jilii ponownie zwróciła się do Tary. — To męska kurwa, którą można kupić nie tylko za pieniądze. Dach nad głową, kawałek chleba i parę centów na piwo, to mu w zupełności wystarczy. Ożenił się ze starą babą dla forsy, a żonusia zrobiła mu kawał. Zniknęła bez wieści, nie pozostawiając testamentu, i pieniążki diabli wzięli. Co, chłoptasiu?

Stefania miała już tego serdecznie dosyć. Chciała opuścić pokój pozostawiając tych dwoje samym sobie, ale jednocześnie jakaś przemożna siła przykuwała ją do krzesła. Z masochistyczną niemal przyjemnością wsłuchiwała się w kłótnię ludzi kiedyś jej bliskich. Dopiero teraz zrozumiała w pełni, w jakim to bagienku tkwiła kiedyś po uszy, nie zdając sobie z tego sprawy. Ten spektakl musiała zatem prześledzić do końca, bo tylko w ten sposób mogła wyzwolić się całkowicie z koszmarów przeszłości.

Ale był to zaledwie pierwszy akt dramatu. W drugim, który nastąpił natychmiast po nim, na scenie pojawiła się zupełnie nowa postać.

— Ta pani chce rozmawiać z panią Steward — Fanny wtoczyła się do pokoju, kompletnie już pijana, prowadząc ze sobą Betty Davies. — Co za cholera, czy to jakiś zjazd towarzyski?

— Jilli, kochanie, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię znowu widzę! — Betty zachrypiała swoim silnie skorodowanym altem.

Jilli wytrzeszczyła oczy. Gdyby w progu stanął duch protoplasty rodu Greylów, z pewnością ten widok nie wywarłby na nią silniejszego wrażenia.

— Naturalnie — wystękała porażona nagłą myślą, że Betty po prostu zastawiła na nią pułapkę, w którą wpadła jak bezrozumne dziecko. To ona z całą pewnością była owym „Przyjacielem", powiadamiającym ją o randce Marsdena z Tarą w Edenie.

— Kochanie, jakoś nie najlepiej dzisiaj wyglądasz — panna Davies podeszła do Jilli i pogłaskała ją po głowie. — Nie przedstawisz mnie swoim przyjaciołom?

— To jest Tara Wells...

— Wypraszam sobie! — doktor Marshall poczuł się głęboko urażony, jednakże kobieta-detektyw całkowicie zignorowała to jego oburzenie.

— Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami oznajmiłam gospodyni, że zabłądziłam w buszu — zwróciła się do Garbera w sposób ściśle służbowy. — Okazało się to, zresztą, całkowicie niepotrzebne, ponieważ ów osobnik płci żeńskiej nie trzeźwieje ani na chwilę i kieruje się bardziej uczuciem niż rozumem, dzięki czemu równie dobrze mogłabym powiedzieć, że przed chwilą spadłam z księżyca. Z Fanny musiałam na wstępie wypić parę szklaneczek, oczywiście służbowo...

— Do rzeczy, Ofelio!

Panna Clark uśmiechnęła się słodko: — Szefie, sam pan mnie uczył, że w śledztwie może być ważny każdy drobiazg. Tak więc po wypiciu butelki jakiegoś obrzydliwego świństwa wpadłyśmy sobie w ramiona i obiecały dozgonną przyjaźń...

— Panienko, jeśli nie przestaniesz robić z siebie idiotki, złoję ci skórę — Wells odezwał się po raz pierwszy, ale za to tonem człowieka, który gotów jest spełnić groźbę.

— W porządku, dla ciebie, dziadku, wszystko!

I panna Clark, tym razem bez żadnych już wygłupów, opowiedziała o swojej wizycie w Edenie.

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

fan-club

rock serwis

Pod koniec kwietnia ukazał się nowy singel zespołu „Talking Heads" „Radiohead", którego producentem jest David Byrne.

✶

Niemiecki zespół rockowy „The Scorpions" zapowiedział, że pod koniec br. ukaże się ich nowy LP, a obecnie, aby o grupie nie zapomniano, wydają singla z piosenką „Love You Like A Hurricane".

✶

Julio Iglesias skompletował już wszystkie piosenki do swojego nowego albumu „Une Hombre Solo", który pojawi się wkrótce w sprzedaży.

✶

Na początku maja ukazał się LP występującego solo Mikera G. „I'm A B. Bone". Producentami są Adrian „Tank" McRae i Howie Tee. Pierwszy singel z tego albumu zawiera piosenkę „Don't Stop The Music". Płyta była zgrywana w Soundlab Studio Brooklyn w Nowym Jorku.

✶

Ukazała się wideokaseta Tiny Turner „Break Every Rue", która przedstawia występy Tiny na żywo w Dortmundzie (RFN). Całość została zmontowana z dwóch koncertów, a filmowano przy pomocy pięciu kamer.

✶

Dwa nowe interesujące video-clipy to filmowany w Paryżu, Londynie i Madrycie nowy singel zespołu „Depeche Mode" „Strange Love" i nowa piosenka Whitney Houston „I Want To Dance With Somebody".

✶

Nowy solowy album Rogera Watersa to — „Radio KAOS" — ukaże się w czerwcu. Waters planuje tournée pod koniec roku. Natomiast nowy album zespołu „Pink Floyd" ukaże się prawdopodobnie we wrześniu.

✶

Nowy singel grupy „OMD" zawiera piosenkę zatytułowaną „Shame".

✶

Nowy LP duetu „Yello" (ze Szwajcarii) „One Second" wydała wytwórnia Vertigo. Obok piosenki, która ukazała się na singlu „Call It Love", polecam: kubańską „La Habanera", „Moon On Ice" i „The Rhythm Divine" (repert. Shriley Bassey). LP zawiera dwie inne wersje singli „Goldrush" i „Call It Love".

✶

W lipcu odbędzie się w Londynie „Capitol Radio Music Festival" na którym wystąpią zespoły z całego świata. Po raz pierwszy wezmą w tym udział grupy rockowe ze Związku Radzieckiego. Dyrektor festiwalu John Burrows gościł w lutym w Moskwie i zaprosił dwa zespoły spośród 11, których wysłuchał.

✶

Wkrótce ukaże się koncertowy album grupy „Simple Minds", który poprzedził już singel „Promised Yon A Miracle — Live".

✶

25 maja zespół „ABC" wydał nowy LP „When Smokey Sings".

✶

Czwarty LP zespołu „Alphabet City" został nagrany w Londynie, a producentem jest Bernard Edwards.

✶

Podwójny koncertowy LP Ozzy Osboure a „Tribute" poświęcony jest tragicznie zmarłemu gitarzyście Randy Rhoadsowi.

✶

Solowy album gitarzyst z „Police" — Andy Summersa to „XYZ", pierwszy utwór z tego LP ukaże się na singlu „Love Is The Strangest Way".

✶

1 czerwca pojawił się w całej Europie LP „Whitney" — Whitney Houston. Producentami 11 piosenek są takie sławy, jak: Narada Michael Walden, Jellybean Kashif i Michael Masser. Pierwszy europejski koncert Houston miał miejsce podczas festiwalu IMMC w Montreux w Szwajcarii 15 maja.

Dziś na życzenie zdjęcie Boba Marleya

Kiedy po zawarciu znajomości z gospodynią pojawiła się w końcu w salonie, kłótnia, jaka miała miejsce między znajdującymi się tam osobami, rzecz jasna zamarła, jednakże dało się wyczuć napięcie między Jilli Steward i Gregiem Marsdenem. W przeciwieństwie do tych dwojga Tara Wells zdawała się być wewnętrznie rozluźniona, spokojna, a nawet jak gdyby ubawiona zaistniałą sytuacją. Nie można więc wykluczyć, że to ona sama spowodowała przyjazd Jilli do Edenu, żeby z pomocą swojej osoby skłócić ze sobą tych dwoje. Być może planuje też jakieś inne posunięcia, ale o tym nikt poza nią samą nie wie.

Garbera interesowało, w jaki sposób Jilli dostała się do Edenu, jednak na to pytanie panna Clark nie umiała odpowiedzieć. Pewne było jedynie, że nie przyjechała samochodem, a w każdym razie jeśli nawet, to musiała zostawić go gdzieś dalej, być może w buszu.

W sumie dotychczasowe wyniki śledztwa były raczej mizerne, chociaż pod pewnym względem całkiem zadowalające. Nie wyglądało bowiem na to, żeby do końca weekendu mogło wydarzyć się coś, o czym lepiej byłoby wiedzieć wcześniej. Pozostawała jedynie niepokojąca sprawa dwóch opryszków, w których Garber po dokładnym opisaniu ich przez Wellsa rozpoznał ludzi Czenga. Postanowiono zatem, że panna Clark wróci do Edenu, natomiast Wells z Marshallem i Garberem będą kręcić się w pobliżu, aby w razie czego pośpieszyć z pomocą, gdyby Tarze Wells vel Stefanii Harper-Marsden taka pomoc przypadkiem była potrzebna.

Jak to w życiu najczęściej bywa, przewidywanie przyszłości, nawet tej najbliższej, okazuje się zajęciem całkowicie jałowym. Zwłaszcza, gdy przewidującemu brakuje wiedzy o faktach, które mają decydujący wpływ na przebieg nadchodzących zdarzeń. Tak też było i tym razem.

Stefania najchętniej nie chciałaby oglądać już na oczy ani Jilli, ani Grega. W nocy, nie mogąc zasnąć, zrobiła coś na kształt rachunku sumienia. Toteż teraz wiedziała z całą pewnością, że jest i zostanie Tarą Wells na całą resztę życia. Do Marsdena i Jilli czuła coś w rodzaju pogardy, bez odrobiny nienawiści; byli jej całkowicie obojętni i tak obcy, że aż prawie nierealni.

Inaczej było z Gregiem i Jilli. Nienawidząc się nawzajem za wyrządzoną sobie krzywdę w postaci jawnego już teraz wiarołomstwa mężczyzny i jednocześnie fiaska jego miłosnych zapędów, spowodowanego bezczelną a niespodziewaną interwencją kobiety, oboje żywili żarliwe uczucia w stosunku do Tary, przy czym Jilli utopiłaby ją w łyżce wody, natomiast Greg tę wodę oddałby jej na pustyni, gdyby miał tylko łyżkę i sam konał z pragnienia.

Siadając do obiadu każde z tej trójki myślało o czym innym: Jilli — w jaki sposób może upokorzyć Tarę i zdeptać Marsdena, Greg — jak odzyskać sympatię Tary wyraźnie nadwątloną wypadkami ostatniego wieczoru, a Stefania — co zrobić i jakich użyć argumentów, żeby zaraz po obiedzie Marsden wsiadł do samolotu i

poleciał z nią do Sydney. Jednakże Fanny, tym razem wyjątkowo trzeźwa, powiedziała coś, co kazało wszystkim zapomnieć, o czym dotychczas myśleli.

— Pani, zdaje się, nazywa się teraz Steward, co? — zwróciła się do Jilli, stawiając na stół półmisek żylastej baraniny.

— Tak, a o co chodzi?

— A o nic — kucharka położyła obok półmiska przygarść sztućców, wśród których były noże i łyżki, ale nie było ani jednego widelca. — Mam tylko przekazać wiadomość od pana Stewarda.

— Od mojego męża? — Jilli zaniepokoiła się. O jej pobycie w Edenie nie powinien nikt wiedzieć, a już zwłaszcza łysy Fred, który wprawdzie obiecał być tolerancyjny, ale wszystko ma przecież swoje granice.

— Jeśli to pani mąż, no, to chyba od męża. Rozmawiał dzisiaj ze mną przez radio. Najpierw pytał, czy pani tu jest, a kiedy mu powiedziałam, że tak, pytał również, czy jest pan Marsden.

Teraz Greg zaniepokoił się nie na żarty, jednak nie dał tego poznać po sobie.

— I co mu powiedziałaś? — zapytał, siląc się na obojętność.

— Że pan też tu jest, a co niby miałam powiedzieć?

— Trzeba było powiedzieć, że jest z nami panna Tara Wells.

Fanny pokręciła głową.

— O pannę Tarę nie pytał, więc mu o niej nie mówiłam.

— To wszystko? — Jilli postanowiła zakończyć tę dyskusję, która ośmieszała ją w oczach znienawidzonej rywalki.

— Nie, nie wszystko. Pan Steward kazał też powiedzieć, że ma już wszystkiego dosyć i w związku z tym podejmuje najwłaściwszą decyzję.

— Jaką znowu decyzję?!

— Tego nie mówił, powiedział tylko, żeby pani posłuchała sobie dziennika w rewolwerówce. I pan Marsden też może posłuchać, jeśli oczywiście zechce.

Stefania poczuła dławiący ucisk w okolicach żołądka. Ta zabawa, w której uczestniczyła przecież z własnej woli, mogła przynieść efekty nader ponure. Poznała trochę Stewarda i wiedziała, do czego ten człowiek był zdolny, gdy w grę wchodziły uczucia do Jilli. Gdyby zatem miało wydarzyć się coś, o czym wolała teraz nie myśleć, jakaś tam cząstka odpowiedzialności za to spadłaby i na nią.

Greg pomyślał o tym samym, z tym tylko, że nie czuł najmniejszych nawet wyrzutów sumienia. Przeciwnie, całą winę z miejsca przypisał Jilli, a że była to świetna okazja, aby jej dopiec, powiedział ze złośliwą satysfakcją: — No więc masz, czego chciałaś. Na twoim miejscu natychmiast wsiadłabym w ten samochód, który po-

KONTAKTOWA

TWEGO ŻYCIA ODNOWA

DO WYGRANIA:

FIATY 126 P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE LODÓWKI MASZYNY DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

Z KRONIK MO

11 czerwca funkcjonariusze milicji bardzo pieczołowicie zabezpieczali wszystkie ślady włamania do stacji CPN-u przy ul. Wojska Polskiego w Łomży. Włamywacze po wybiciu podwójnej szyby dostali się do pomieszczeń stacji, uruchomili dystrybutor i pobrali 69 litrów etyliny 94 oraz wynieśli pojemnik oranżady, trzy konserwy i jedną suchą bułkę, po czym ostro ruszyli w stronę Ostrołęki. Wkrótce też zostali zatrzymani w Żurominie (województwo ciechanowskie). Mariusz S. i Robert D., obaj rocznik 1972, uczniowie szóstej klasy, zbiegli z Zakładu Poprawczego w Białymstoku na początku miesiąca. Najpierw ukradli w Białymstoku fiata 126p, następnie włamali się do baru „Młynareczka" i stacji CPN-u w Mężeninie oraz do „malucha" w Łomży. W nocy z 9 na 10 czerwca z parkingu w os. Waryńskiego ukradli nysę Edwarda K. i koło zapasowe z bagażnika fiata 126p. Następnej nocy zatankowali darmowo benzynę i dojechali do Żuromina.

*

Józefa G., śpiącego na zambrowskim chodniku, o 19.30 obudzili stróże porządku publicznego, a kolegium ds. wykroczeń wymierzyło mu karę 13 dni aresztu.

*

Dziesięć minut po północy dozorca sklepu nr 27 w Łomży, pełniący służbę po wypiciu alkoholu, miał „otrzeźwiającą" wizytę. Służbowi goście sporządzili wniosek do kolegium. Dozorca zapłaci grzywnę — 17 000 zł.

*

O 1.00 w nocy dyżurny RUSW w Łomży przyjął prośbę o interwencję w awanturze domowej w mieszkaniu przy ul. Kołłątaja. Gospodarz, rozrabiający „po kieliszku" mechanik samochodowy zatrudniony w Urzędzie Wojewódzkim, przywitał funkcjonariuszy z nożem w ręce. Uderzył milicjanta, trafiając na szczęście w klamrę pasa. Został zatrzymany w areszcie.

*

W libacji przy ul. Kilińskiego w Grajewie uczestniczył m.in. 25-letni kawaler Dariusz L., pracownik Lubelskiej Fabryki Wag, oraz dwa lata od niego starsza pani Wiesława N. W trakcie imprezy nieokiełznane namiętności zawładnęły tą parą. Panna z przemieszczonym nosem i innymi obrażeniami, zakłócającymi prawidłowe funkcjonowanie organizmu na więcej niż siedem dni, znalazła się w szpitalu, a kawaler natychmiast i dość skutecznie zaczął ukrywać się przed poszukującą go milicją.

*

Tuż przed zdjęciem z wozu, stojącego na placu kolneńskiego geesu przed Wytwórnią Wód Gazowanych, butli z dwutlenkiem węgla, nastąpił wybuch, w wyniku którego lekkich obrażeń doznał kierowca oraz ładowacz. Uszkodzenia samochodu szacuje się na 600 tysięcy zł.

*

Dwaj bracia, siedmio- i ośmioletni, Sylwester i Mariusz C., po wyważeniu lufcika weszli do domu mieszkańca wsi Krajewo Korytki (gm. Zambrów). Właściciel mieszkania, Jerzy J., stwierdził, że malcy ukradli śrubokręt, skrzynkę oranżady, 20 dkg cukierków i 5000 zł. Chłopcy do wzięcia pieniędzy się nie przyznali.

*

Piotr J., dozorca Zakładu Remontowo-Budowlanego ŁPB w Piątnicy, za pełnienie służby po pijanemu został ukarany grzywną 12 000 zł. Dozorca „Fadomu", Stefan M., popijał z portierem tej firmy, Jerzym K., co kosztowało ich więcej. Czterech pracowników Wojewódzkiego Urzędu Poczty: wartownik, asystent ekspedycji, ekspedytor i konwojent, przyłapani na pracy w stanie nietrzeźwym, otrzymali zróżnicowane kary: 35, 31, 20 i 11 tysięcy zł. W stanie wskazującym na używanie alkoholu był też magazynier ŁZPB „Narew", Tadeusz L.

Jeden dzień kontroli trzeźwości dozorców kolneńskich wykazał, że trzech z nich: Bronisław B. z SKR, Kazimierz P. z Zakładu Metalowego i Stefan N. z Zakładów Zbożowo-Młynarskich było podpitych.

Lista ukaranych grzywnami przez kolegia ds. wykroczeń za pracę w stanie nietrzeźwym w tym jednym tygodniu była, niestety, o wiele dłuższa. Dotąd mówiło się, że pracownicy ochrony mienia nie są w stanie dobrze wypełniać swych obowiązków, gdyż są na ogół przygłuchymi, niedowidzącymi lub niesprawnymi ruchowo rencistami i emerytami. Ostatnie kontrole dowodzą, że bardzo często bywają oni ponadto po prostu pijani.

KOLEGIUM d/s WYKROCZEŃ przy NACZELNIKU MIASTA I GMINY w Zambrowie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 86§1 KW **Ob. Witolda** Młyńskiego s. Franciszka, ur. 2.02.1957 r. zam. Zambrów, ul. Białostocka 20G/35 karą zasadniczą grzywny w wys. 31 000 zł z zamianą na 62 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło: podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty" na koszt obwinionego, obciążyło kosztami postępowania w wys. 1 000 zł za to, że w dniu 8 kwietnia 1987 r. o godz. 15 na drodze Długobórz-Srebrna w miejscowości Nowy Borek gm. Zambrów, kierując samochodem ciężarowym marki Jelcz 315 nr rej. LON 458L wraz z przyczepą wykonując nieprawidłowo manewr wyprzedzania ciągnika Ursus C-355 spowodował zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

K — 125-1

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM meble. Wiadomość: niedziele miesiąca lipca, pl. Niepodległości 15/13. K-2521

SPRZEDAM dom nowy i posiadłość w Konarzycach 97. K-2526

SPRZEDAM AMSTRAD PC 1512 HD 20 + MYSZ (roczna gwarancja). Poważne oferty — redakcja „Kontaktów", Łomża, Świerczewskiego 7, oferta nr 2524. K-2524

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k—126-1

Spółdzielnia Rzemieślnicza

„Wielobranżowa"

18-200 WYSOKIE MAZOWIECKIE, ul. Sienkiewicza 10

OFERUJE

do sprzedaży płyty ocieplające suprema o wymiarach 100X50X5 cm. Zamówienia prosimy składać pod adresem Spółdzielni. Informacja w biurze Spółdzielni — tel. 25-57 lub bezpośrednio w zakładzie produkcyjnym: Cieciorki 2 k. Zambrowa.

K-249

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

w Mszczonowie woj. skierniewickie

OFERUJE

do sprzedaży

dla odbiorców uspołecznionych i indywidualnych:

- **GRYS KUKURYDZIANY,**
- **MĄKĘ KUKURYDZIANĄ,**
- **OTRĘBY KUKURYDZIANE,**
- **PASZOWĄ MIESZANKĘ KUKURYDZIANĄ,**
- **ZIARNO KUKURYDZY.**

Cena do uzgodnienia. Mszczonów, tel. 712.

K-231

UWAGA ABONENCI WOJ. ŁOMŻYŃSKIEGO

otrzymujący rachunki telefoniczne sporządzane przez Elektroniczne Przetwarzanie Danych. WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI w Łomży

PODAJE WYJAŚNIENIE

kodów występujących w rachunkach telefonicznych.

Kod Nr 1 — abonament, najem, konserwacja, rozmowy licznikowe,
Kod Nr 2 — rozmowy m/m
Kod Nr 3 — telegramy,
Kod Nr 4 — zlecenia telefoniczne,
Kod Nr 5 — instalacje,
Kod Nr 6 — opłaty wyrównawcze,
Kod Nr 7 — bonifikaty,
Kod Nr 8 — nadpłaty,
Kod Nr 9 — niedopłaty.

Skrót OKR występujący przy specyfikacji rozmów m/m oznacza przeprowadzone rozmowy m/m w ruchu ręcznym w I strefie taryfowej w obrębie 25 km.

K-248

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1020/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-2

Mów ą wychowanki Ochotniczego Hufca Pracy

☆ Bogda, 17 lat: — pochodzę ze wsi pod Kolnem. Gdy byłam w siódmej klasie, nauczycielka od rosyjskiego zawzięła się na mnie. Straszyła, że nie mam czego w szkole szukać. Zostawiła mnie na drugi rok. Przestałam chodzić do szkoły. Bałam się jej.

— A co na to rodzice?

— Matka była za mną. Nie krzyczała na mnie, gdy siedziałam w domu. Przez cały rok nie chodziłam do szkoły. To było okropne. Wstydziłam się pokazać we wsi. (Płacze).

— Jak trafiłaś do hufca?

— Powiedziała mi o tym koleżanka.

— I co, podoba ci się tutaj?

— Tak.

— Jakie są twoje koleżanki?

— Różne. Niektóre bardzo rozrabiają. Chcą być najważniejsze. Ale mnie to nie obchodzi. Chcę skończyć szkołę i zostać krawcową.

— Jak myślisz, dlaczego one tak rozrabiają?

— Chcą na siebie zwrócić uwagę. Takie mają charaktery. To są te, które ubierają się w ładne ciuchy.

— Nie przeszkadza ci ten wojskowy rygor, który tu panuje?

— Nie. Musi być rygor, bo jedne drugim powłaziłyby na głowę. Kto nie narusza regulaminu, ma dobrze.

☆ Renata, 17 lat: — Pochodzę z Ciechanowca. Po skończeniu podstawówki zachorowałam na nerki. Przez rok siedziałam w domu. Potem próbowałam dostać się do szkoły włókienniczej w Zambrowie, ale mnie nie przyjęli. W gazecie przeczytałam o hufcu.

— Kim chcesz zostać?

— Mamy praktyki w przetwórni owocowo-warzywnej. Podoba mi się to. Chciałabym pracować w „Hortexie" w Łapach.

— Dlaczego wzięłaś udział w pobiciu koleżanki?

— Ja jej nie biłam. Tylko przytrzymałam. Uważałam, że jej się to należało. Zbierało jej się od początku. Skarżyła na nas, intrygowała. Teraz żałuję.

— Dlaczego?

— Pan komendant nam wytłumaczył, że takie sprawy trzeba inaczej załatwiać, nie ręcznie.

— Gładko ci przychodzą słowa skruchy.

— Nie, ja naprawdę tak myślę! Dużo zrozumiałam. W domu nie miałam do tego warunków. Ojczym pił, a po pijanemu bił mnie. Musiałam uciekać na posterunek milicji. Nienawidzę go. Muszę z tym skończyć i zacząć konkretnie żyć.

— Jak wyobrażasz sobie to życie?

— Skończę szkołę w hufcu, zacznę pracować. Wynajmę pokój. Może mi się poszczęści i dostanę mieszkanie. Wtedy wezmę do siebie matkę.

— Czy wszystkie twoje koleżanki tak myślą?

— Nie, nie wszystkie. Niektóre są głupie. Chcą tylko imponować

wszystkich nienawidzę!

— Czym imponują?

— Ciuchami i rozrabianiem. Ja też taka byłam. Jeszcze w domu robiłam różne głupie rzeczy. Na przykład zadawałam się z punkami.

— Co robiliście?

— Włóczyliśmy się. Oni wąchali klej, pili wódkę, rozrabiali na dyskotekach. Mnie to imponowało. Wolałam być z nimi niż siedzieć w domu i użerać się z pijanym ojczymem. To było straszne! Spaliśmy wszyscy w jednym pokoju. W dzień ja sama się tam zamykałam, a on musiał siedzieć w kuchni. Miał mi to za złe. Teraz jest zadowolony, że już na mnie nie patrzy. Mama mówi, że nawet przestaje pić. Nigdy nie wyjdę za mąż.

— Nie masz powodzenia?

— Chłopcy patrzą tylko na ładne ciuchy i na to, jak się która zachowuje na dyskotece. Nic innego się nie liczy.

— Masz przecież ładne ciuchy...

— No i co z tego? Ja ich wszystkich nienawidzę.

Rozmawiała
MARIA KACZYŃSKA

czekając na mesjasza

Dziwna to książka i dziwny nosi tytuł. Marvin Harris, amerykański socjolog i antropolog kultury proponuje wędrówkę poprzez dyscypliny, kontynenty i wieki w poszukiwaniu pozornie nieracjonalnych i niezrozumiałych stylów życia. Czego tam nie ma — możemy znaleźć odpowiedzi na pytania: dlaczego Żydzi i muzułmanie nie jadają wieprzowiny? Dlaczego Hindusi czczą krowy? Dlaczego prymitywne plemiona Nowej Gwinei i Ameryki Południowej dziesiątkują się regularnie przy pomocy maczug i zatrutych strzał? Dlaczego w XV—XVII w. w Europie 500 tysięcy osób skazano i spalono na stosie za czary? I wreszcie: skąd brali się wojowniczy mesjasze w starożytnej Palestynie i średniowiecznej Europie?

Na pierwszy rzut oka robi to wrażenie nieco zwariowanego koktajlu; a przynajmniej zbioru tematów dla wielu autorów, na wiele książek. Na szczęście trudu przerzucania kładek między różnymi dyscyplinami nauki podjął się jeden człowiek. Na szczęście: ponieważ wybawił czytelnika od naukowego dzielenia włosa na czworo i drętwego tekstu najeżonego odnośnikami.

Harris wyszedł z założenia, że życiem ludzkim nie rządzi wyłącznie przypadek czy kaprys. Niby rzecz oczywista, lecz wiele nietypowych stylów życia uważanych było (i jest nadal) za obiektywnie niewytłumaczalne; w myśl zasady, że „tylko Bóg zna odpowiedź". Autor szuka jej w życiu doczesnym. A to, gdzie i jak szuka, upoważnia do określenia go mianem skrajnego racjonalisty, a nawet więcej: skrajnego materialisty. Bo i wszystkie opisane; z pozoru bezsensowne zachowania, znajdują łatwo zrozumiałe uzasadnienie zakorzenione głęboko w warunkach materialnych danej społeczności. Pewne interpretacje wydają się może nieco zbyt ryzykowne: oparte na dość odległych skojarzeniach. Nie osłabia to jednak zainteresowania lekturą, tym bardziej iż — rozdział po rozdziale — świat zaczyna układać się w zrozumiałą całość i rodzi się pytanie: dlaczego wcześniej nie wyjaśniono tego, co — po przeczytaniu książki Harrisa — wydaje się takie proste.

Co jakiś czas, a właściwie nieustannie, w ludzkich mózgach rodzi się pogarda dla naukowego obiektywizmu, rozumu, moralności. Uciekamy wtedy do wnętrza, wierzymy w moc „myślenia magicznego", wyznajemy potęgę superświadomości, ujawniającą się w narkotycznych halucynacjach. Tworzymy komuny, chodzimy boso i obrażamy się na cywilizację. Niewinne to i niegroźne. Niezupełnie umysłowy zamęt, psychiczne rozchwianie i swoboda moralna rozbrajają nas intelektualnie. Samotne, niepewne, sponiewierane, urzeczone masy gotowe są wysłuchać każdego, kto obieca im odkupienie i misję dziejową do spełnienia. Nowy świecki mesjasz pociągnie ludzi wizją drugiego narodzenia Chrystusa lub perspektywą tysiącletniej Reszy. Nieraz napompowani symbolami patriotycznymi, snami o chwale i wizjami imperium, ludzie zabijali się bez litości. Ucieczka od naukowego światopoglądu sprowadziła już na człowieka dość nieszczęść.

Z Harrisem można się nie zgadzać, lecz po przeczytaniu jego książki nie jesteśmy już tacy sami jak przedtem.

(jon)

Marvin Harris — „Krowy, świnie, wojny i czarownice. Zagadki kultury". Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

PONURA SIŁA DIABELSKIEGO MORZA

„Diabelski Trójkąt", „Trójkąt Zaginionych", „Trójkąt Śmierci", „Cmentarzysko Atlantyku", czyli po prostu Trójkąt Bermudzki — to nazwy, które dla wielu marynarzy i lotników nie są jedynie określeniami akwenu Morza Karaibskiego.

Parowiec „Mahican" płynął z Japonii do Filadelfii. 31 lipca 1904 roku kapitan statku G.F. Urquhart i jego załoga ulegli panice, a nawet chwilowo zostali sparaliżowani (nie wiadomo, czy ze strachu, czy innych przyczyn), gdy otoczyły ich dziwne magnetyczne opary. „Kiedy mur mgły się ukazał — zeznał później kapitan — nie spodziewaliśmy się kłopotów. Wyglądała jak każda inna mgła w tych okolicach. Ale gdy nas ogarnęła, marynarze biegali po pokładach jak fosforyzujące duchy, a cały statek świecił. Kompas szalał i były kłopoty z maszynami. Po upływie pół godziny mgła odpłynęła na wschód, po czym wszystko wróciło do normy."

Zimą 1924 roku japoński frachtowiec „Raiuke Maru" płynął spokojnie z Hamiltonu na Bermudach do Hawany, gdy nagle nadał rozpaczliwy sygnał SOS, zakończony meldunkiem: „Niebezpieczeństwo niby nóż teraz... przybywajcie szybbo... nie możemy uciec". Przerażony radiotelegrafista nie podał położenia statku. Meldunek był ostatnim znakiem życia z „Raiuke Maru". Statek z całą załogą zaginął bez śladu.

Kiedy w 1952 roku amerykański jacht oceaniczny, płynący z Manilii, znajdował się pośrodku „Diabelskiego Morza", kapitan R.C. Burton wraz z załogą przerażeni zostali odgłosami małych wybuchów dookoła statku. Relację z tego wydarzenia podaje Warren Smith w swojej książce „Triangle of the Lost": „Początkowo myśleliśmy, że jesteśmy bombardowani. Już mieliśmy nadać przez radio sygnał SOS, gdy niespodziewanie nadciągnęła mgła. Wówczas na jachcie zaczęły się dziać niesamowite rzeczy. Jarzył się fluorescencyjnym światłem, podobnie jak marynarze, którym włosy dosłownie stawały na głowie, gdy niczym płonące zjawy biegali dookoła pokładu. Nastąpiły również niezwykłe zakłócenia w przyrządach nawigacyjnych. Igła kompasu kręciła się jak szalona, maszyny stanęły, przedmioty metalowe łączyły się ze sobą, a żelazne drzwi nie chciały się otwierać. Gdy jednak po dziesięciu minutach mgła odpłynęła na południe, wszystkie te magnetyczne zjawiska wraz z nią ustąpiły. Maszyny zaczęły pracować, instrumenty funkcjonować normalnie, drzwi otworzyły się bez trudu".

„Noc była jasna i wspaniała — wspomina Charles Delvin, amerykański pilot, który wracał w 1967 z Japonii do Stanów Zjednoczonych swoim prywatnym odrzutowcem — w pewnej chwili dojrzałem kątem oka jakieś błyski i z lewej strony zobaczyłem dziwny jarzący się obiekt. Po chwili podobny, z prawej, wskazał mi drugi pilot. Proszę sobie wyobrazić bańkę mydlaną o średnicy 6 stóp, lecącą z szybkością kilkuset mil na godzinę. Tak to wyglądało. Niestety, z powodu blasku nie można było dojrzeć, co znajduje się w jej środku. Byliśmy przerażeni. [...]. Po dwudziestu minutach zniknęły. Były, i nagle ich nie było. Myśleliśmy, że już po wszystkim, gdy przed nami pojawił się metalowy dysk. Wystawała zeń oświetlona od wewnątrz wieżyczka, w której wyraźnie coś się poruszało. Jego szybkość była większa niż jakiegokolwiek znanego nam odrzutowca. Krążąc wokół nas zmieniał kolory, podstawowym jednak był niebieski, wreszcie stał się pomarańczowy, gwałtownie wyrzucił snop iskier i popędził na zachód...".

28 sierpnia 1963 roku z bazy lotniczej Homestead na Florydzie wystartowały dwa supertankowce z zadaniem dotarcia nad środkowy Atlantyk i zaopatrzenia tam w locie w paliwo eskadry „dyżurujących" w powietrzu superfortec B-52. Baza lotnicza, z której tankowce wystartowały około północy, otrzymała od nich drogą radiową informację, że znajdują się nad Atlantykiem w punkcie odległym o 300 mil na zachód od Bermudów. Była to informacja ostatnia. Do akcji poszukiwania pchnięto całą armadę powietrzną Stanów Zjednoczonych. Na podstawie znalezionych szczątków wysunięto wniosek, że samoloty zderzyły się w powietrzu. Jednakże 2 dni później śmigłowiec marynarki wojennej USA natrafił w odległości 135 mil od poprzednio odnalezionych szczątków na nowe elementy kadłuba. Jaka siła rozproszyła strzępy samolotów na tak dużej przestrzeni?

Cóż za potężna i ponura siła działa wokół Bermudów? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć za tydzień.

(dik)

krzem

CZWARTEK — 9.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress".
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Święto przebiśniegu" — film fab. CSRS.
21.25. Festiwal Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg '87".
23.05. DT — Komentarze.

Program 2

16.30. „Spotkanie wśród śnieżnych szczytów" (3) — serial radz.
18.30. „Magazyn 102".
19.30. Poznaj swój kraj.
20.30. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Gerardem Philipem: „Urok szatana".
23.25. Stan krytyczny.
23.45. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 11.07.87

Program 1

9.00. „Konik Garbusek" — radz. film animowany.
10.30. DT — Wiadomości.
10.45. Stare, nowe, najnowsze.
12.50. „Bariery" — program dla niepełnosprwnych.
15.05. Antologia dramatu powszechnego: Graham Green — „Ustępliwy kochanek".
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kołobrzeg '87": widowisko „Dwa miecze".
21.30. Czas.
22.00. Sportowe rytmy tygodnia.
22.30. DT — Komentarze.
22.40. „Eskimosce jest zimno" — węg. film fab.

Program 2

15.00. „Albert" — film fab. CSRS.
16.30. Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców".
18.30. Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz".
19.30. Ze sztuką na ty.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Sława" (3) — serial USA.
23.00. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 12.07.87

Program 1

9.00. „O czym szumią wierzby" — ang. film anim. oraz „Niebieskie lato" — serial hiszp.
10.30. DT — Wiadomości.
12.10. Siedem anten.
14.05. Koncert życzeń.

TELEwizja

15.45. „Przed bitwą" — widowisko historyczne.
17.15. Teleexpress.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Blisko, coraz bliżej" (12) — serial TVP.
21.15. Festiwal Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg '87".
23.05. DT — Wiadomości.

Program 2

14.00. Tajemnice starego Gdańska.
14.20. Jutro poniedziałek.
15.20. Wideoteka.
16.00. „Kino-oko".
17.00. Studio Sport.
18.20. XXV! Festiwal Moniuszkowski — „Kudowa Zdrój '87".
20.15. Wydawca jednej książki.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Richelieu" (2) — serial franc.-kanad.
22.40. „Old Orient" — program jazzowy.
23.10. Wieczorne wiadomości.
23.15. „Formuła" — program motoryzacyjny.

PONIEDZIAŁEK — 13.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje": „Kariera Nikodema Dyzmy" — serial pol.
19.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Maciej Bordowicz — „Scenarzyści".
21.35. „Wesele na Kurpiach" — tel. film dok.
22.10. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor" — teleturniej.
19.30. Teraz my: „Igloopol".
20.00. Wieczór Mongolii w TVP.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografia: „Chciała nam o Polsce coś ważnego powiedzieć" (2) — pol. film dok.
23.20. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 14.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr" (2) — serial austral.
21.05. „Polska w Chicago" — tel. film dok.
22.10. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30 „Ryzyko" — teleturniej.
19.30. Poznaj swój kraj.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Konrada Wolfa: „Nagi mężczyzna na stadionie".
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 15.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sprawa hrabiego Rottera" — film fab. TVP.
21.50. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „ABC" — teleturniej językowy.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.15. Dookoła świata: „Na Alasce".
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor — program muzyczny.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

*** W piątek, 10 lipca, film Jirego Menzla „Święto przebiśniegu", oparty na opowiadaniu Bohumila Hrabala „Uczta". Grupa mieszkańców pewnej wioski zabiła wspólnie zbłąkanego dzika; przypieczętowanie sukcesu odbyło się w miejscowej restauracji. Biesiadowanie stanowi pretekst do wyśmiania przywar i śmieszności członków tej społeczności. Zdarzenia widziane są oczami człowieka z zewnątrz. Reżyser w ostry sposób kpi z zabaw dorosłych, zabaw, które niekiedy kończą się tragicznie. Nie jest to łagodny, dobroduszny Jiri Menzel, znany nam z zakończonego niedawno przeglądu jego filmów w „Dwójce".**

*** W sobotę, 11 lipca, w Kinie Nocnym węgierski film w reż. Janosa Xsantusa „Eskimosce jest zimno". Z pozoru banalna, melodramatyczna historia pewnego trójkąta (ich dwóch i ona jedna) pozwala reżyserowi przedstawić frapujące problemy psychologiczne. Młodzi uczestnicy tego trójkąta należą do różnych sfer: Laci (gra go polski aktor Bogusław Linda) jest wybitnym pianistą, Mari — uciekinierką z zakładu poprawczego, przygarniętą przez Janosa, głuchoniemego opiekuna zwierząt w ZOO. Mari poślubia Janosa, ale po pewnym czasie wiąże się z Lacim. Janos nie potrafi się z tym pogodzić... (pr. I, godz. 22.40).**

kina

„Meteor" Ciechanowiec: 10—12.07 — „Boskie ciała", USA, od l. 12; 14—15.07 — „Pod wulkanem", USA, od l. 18.
„Roma" Grabowo: 9—10.07 — „Słodkie kłopoty", CSRS, od l. 15; 11—12.07 — „Filip z konopi", pol., b/o; 14—15.07 — „Hallo Szpicbródka", pol., od l. 15.
„Relax" Grajewo: 10—12.07 — „Skorumpowani", franc. od l. 15; 13—15.07. — „Christine", USA, od l. 18.
„Oaza" Jedwabne: 11—12.07 — „Brutalny pojedynek", rum., od l. 12; 15—16.07 — „Amadeusz", USA, od l. 15.
„Wrzos" Kolno: 9—10.07 — „Och, Karol!", pol., od l. 15; 11—12.07 — „Pod wulkanem", USA, od l. 18, 13—15.07 — „Chłopak z wesołego miasteczka", NRD, od l. 15.
„Millenium" Łomża: 12—16.07 — „Orły Temidy", USA, od l. 15.
„Październik" Łomża: 10—12.07 — „Wilczyca", pol., od l. 18; 13—15.07 — „Przemijanie", bułg. od l. 15.
„Naprzód" Mały Płock: 12—13.07 — „Awantura o Basię", pol. b/o; 14—15.07 — „Na całość", pol. od l. 18.
„Saturn" Stawiski: 9—10.07 — „Amadeusz", USA, od l. 15, 11—12.07 — „Stawiam na trzynastkę", CSRS, od l. 15; 13—14.07 — „Król Maciuś I", pol., b/o.
„Awangarda" Wąsosz: 11—12.07 — „Alpomys idzie do szkoły", radz., b/o; 13—14.07 — „Enklawa", NRD, od. l. 15.
„Wars" Wysokie Mazowieckie: 10—12.07 — „Sceny dziecięce z życia prowincji", pol., od l. 18.
„Kosmos" Zambrów: 11—13.07 — „1941", USA, od l. 15; 14—16.07 — „Kochankowie mojej mamy", pol., od l. 15.

Na 28 pozycji w klasyfikacji generalnej uplasowała się repezentacja województwa łomżyńskiego, biorąca udział w mistrzostwach Polski Szkół Rolniczych, Leśnych i CSCh, które rozegrano w dniach 25—28 czerwca w Krakowie. Najlepiej powiodło się Tadeuszowi Ożarowskiemu z Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie, który w skoku w dal wynikiem 6,73 m wywalczył złoty medal. W tej samej konkurencji czwarty był Robert Kalinowski (6,39), a Marek Saciłowski zajął VIII miejsce wynikiem — 6,03 m. Brązowy medal w biegu na 110 m ppł. zdobył Janusz Śmiarowski z czasem 15,92 sek. W skoku wzwyż tyle samo co złoty medalista (180 cm) skoczył Janusz Śmiarowski, ale zajął dopiero V miejsce. Również V miejsce wywalczyła sztafeta mężczyzn 4×100 m.

sprintem przez boiska

Wszyscy oni są uczniami ZSR w Marianowie, trenowanymi przez Jana Kotowskiego.

*

Na XII Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Częstochowie złoty medal w wieloboju skocznościowym zdobyła Sylwia Cieślik, uczennica SP 1 w Łomży, która zgromadziła 408 punktów, a w skoku w dal osiągnęła 5,25 m. Trenerem Sylwii jest Jerzy Bogdan. Jedenaste miejsce w wieloboju rzutowym (oszczep chłopców) wynikiem 40,30 m wywalczył Słowomir Kosakowski z SP 3 w Zambrowie, który zgromadził 343 punkty, a Marek Guziak z SP 1 w Łomży, startujący w wieloboju szybkościowym, osiągnął 364 punkty i z czasem 28,7 sek. zajął XVII miejsce w biegu na 200 metrów ppł.

*

W dniach 20—21 czerwca w Czerwonym Borze spotkało się 170 reprezentantów województw białostockiego, ciechanowskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, suwalskiego, olsztyńskiego i warszawskiego, aby rozegrać zawody strefowe w letnich sportach obronnych. W klasyfikacji generalnej, po rozegraniu trzech konkurencji, prowadzi LOK z Warszawy przed LOK-ami olsztyńskim i ostrołęckim.

W letnim trójboju obronnym w kategorii kobiet wygrała Marzena Laskowska z Warszawy przed Jolantą Stankiewicz z Olsztyna i Agnieszką Liszewską z Warszawy, a zespołowo — LOK Warszawa przed Olsztynem i Suwałkami. W kategorii juniorów młodszych zwyciężył Krzysztof Zduńczyk z Olsztyna przed Tomaszem Kaczyńskim z Suwałk i Jerzym Barańczukiem z Białegostoku, a zespołowo — LOK Olsztyn przed Suwałkami i Białymstokiem. W kategorii juniorów triumfował Arkadiusz Małecki z Olsztyna przed Krzysztofem Abramczukiem z Warszawy i Aleksandrem Barańczukiem z Białegostoku, drużynowo zaś Olsztyn przed Warszawą i Ciechanowem. Wśród seniorów wygrał Tadeusz Zdanowicz z Warszawy przed reprezentantami Olsztyna, Grzegorzem Pawłowskim i Andrzejem Zawistowskim, a drużynowo — Warszawa przed Olsztynem i Suwałkami.

W konkurencji zespołowej w pojedynku strzeleckim wśród kobiet najlepsze okazały się reprezentantki Białegostoku, które wyprzedziły Olsztyn i Warszawę, a w kategorii juniorów młodszych — Warszawa przed Suwałkami i Łomżą. Natomiast wśród juniorów Warszawa przed Olsztynem i Białymstokiem, a w kategorii seniorów — Suwałki przed Olsztynem i Warszawą.

W wieloboju sztafetowym w kategorii kobiet wygrały reprezentantki LOK-u Białystok przed Suwałkami i Olsztynem, a w kategorii juniorów młodszych — Suwałki przed Warszawą i Ciechanowem, natomiast wśród juniorów Olsztyn przed Białymstokiem i Warszawą, a w kategorii seniorów Ciechanów przed Warszawą i Łomżą.

*

Waldemar Domaszewski urodził się 18 września 1958 roku w Łomży. Po okresie amatorskiego uprawiania kulturystyki w roku 1976 rozpoczął treningi w sekcji podnoszenia ciężarów — powstałego właśnie — Wojewódzkiego Ludowego Klubu Sportowego „Narew" w Łomży. Następnie, po powstaniu Klubu Kulturystycznego przy Ognisku TKKF „Zefir", kontynuował sportową przygodę jako kulturysta. Od ubiegłego roku powrócił do „Narwi". Od tej pory trenuje kątem z ciężarowcami tego klubu, którym — po pożarze siłowni — oddano do dyspozycji klitkę o powierzchni kilku metrów kwadratowych w Zespole Szkół Budowlanych w Łomży.

Jego pierwszy start w liczącej się imprezie nastąpił w roku 1982: na mistrzostwach Polski w Żorach w Kulturystycznym Trójboju Siłowym. Bez powodzenia. Rok później w Poznaniu wywalczył II miejsce. W roku 1984, na międzynarodowych mistrzostwach Polski w Żorach, w wadze powyżej 100 kg uzyskał wynik 830 kg i zajął również II miejsce, ustanawiając jednocześnie rekord Polski w wyciskaniu — 230 kilogramów.

W roku 1985, na mistrzostwach Polski w Elblągu, zdobył tytuł mistrza kraju w wadze powyżej 100 kg i wygrał klasyfikację open. W KTS osiągnął wynik 865 kg i ustanowił dwa rekordy Polski: w przysiadzie — 320 kg i 235 w wyciskaniu, a w martwym ciągu „tylko" 310 kilogramów. Nie powiodło mu się natomiast w Żorach w roku 1986. Ale rok 1987 zaczął dobrze. Na międzynarodowym turnieju w Kulturystycznym Trójboju Siłowym w Siemianowicach, w silnej stawce kulturystów z Czechosłowacji i Jugosławii, osiągnął wynik 860 kg, ustanawiając rekord świata w wyciskaniu — 250 kg.

Teraz przygotowuje się do startu w mistrzostwach Polski w Lublinie i do Mistrzostw Krajów Nadbałtyckich — obie te imprezy odbędą się we wrześniu br., a w listopadzie wyjeżdża do Oslo na mistrzostwa świata. Podczas rozmowy powiedział: — Jeśli nie „spalę", to może być niespodzianka.

Wyrazy szczerego współczucia
kpr. poż. MARII NOWAKOWSKIEJ
z powodu śmierci
MĘŻA
składają współpracownicy KRSP i ZSP Łomża.
K-264

Kol. MIECZYSŁAWOWI PIĄTKOWI
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci
MATKI
składają:
Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy GS „SCh" w Piątnicy.
K-267

Wyrazy szczerego współczucia
mgr STANISŁAWOWI KAWĘCZYŃSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA
składają współpracownicy i młodzież Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży.
K-2885

Kol. HALINIE PUSZKO
wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci
MATKI
składają koleżanki i koledzy z Wydziału Organizacyjnego UW w Łomży.
K-2889

konszachty

organ satyryczny pod redakcją Wiesława Janickiego

★★★

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Możesz wkraść się do jej serca
prawiąc zręcznie
komplementy.
Najskromniejsza jest wrażliwą
na czar pochlebstw niepojęty.
[...]

Czasem mogą ci się przydać
łzy gorące i lamenty.
Jak wiadomo, łza
rozmiękcza
najtwardsze nawet
diamenty.

A czar boski pocałunków
któż bezkarnie z nas pominie?
Słodkim zaklęciom miłości
one dają moc jedynie...

Całuj — jeśli ci dziewczyna
nie zabrania całowania...
Całuj również wtedy, jeśli
całowania ci zabrania.

Może zacznie stawiać opór
i przybierze groźną postać.
Lecz się nie daj na to nabrać.
Pragnie pokonaną zostać. [...]

Kto po wzięciu pocałunku
i po dalszy ciąg nie sięga —
godzien stracić to, co
zyskał,
stary, głupi niedołęga...

Henri Matisse

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

rachałłukum popularne

Rachę zmieszać z odrobiną tłukum. Posolić, opieprzyć, dodać sody oczyszczonej, saletry amonowej, węgla drzewnego i panierunku firmy „Comindex", do smaku. Całość przepuścić przez maszynkę, formować gwiazdki lub ciapki. Podawać bez szampana. GOSPODYNI

HASŁO TYGODNIA

PRZEZ WZROST FINANSOWYCH ASPIRACJI DO PODNIESIENIA STOPY INFLACJI!

uniwersalna

wróżba tygodnia

W tym tygodniu koniecznie postaraj się, to może coś Ci wyjdzie. Jeśli nie, nie musisz się martwić. Być może, gdyby to coś wyszło, byłoby dla Ciebie znacznie gorzej. Ostatecznie nie znasz swoje pomysły i wiesz, na co Cię stać.

KASSANDER

WIEŚCI PONADGMINNE

Pewna firma polonijna chciała produkować i eksportować drewniane konie na biegunach, by w ten sposób zarabiać dolary, z których ogromną część obowiązana jest przecież oddać państwu. Drewno odpadowe ma, rynek zbytu także, nie ma jednak możliwości podjęcia takiej produkcji. Rzecz w tym, że wolno jej produkować przedmioty użytkowe z drewna, natomiast koń na biegunach — wedle opinii specjalistów — jest zabawką, a to już inna para kaloszy. Drewnianych, oczywiście.

I tak oto, na tym może drobnym, ale jakże istotnym i charakterystycznym przykładzie, zaobserwować można dosyć typowe zjawisko z zakresu pewnej sfery działań części naszych decydentów. Ludzie ci wszystkie wysiłki, cały swój impotencjał umysłowy, kierują w stronę wynajdywania barier i przeszkód, jakie można postawić na drodze czyjejś inicjatywie.

Pewien mój znajomy twierdzi, że mamy tu do czynienia z typową dla nas bezinteresowną zawiścią, natomiast inny, bardziej nerwowy i krewki, hołduje teorii świadomego sabotażu. „Ci faceci — powiada — najwyraźniej chcą pokazać światu, że ten typ gospodarki, zwłaszcza w polskim wydaniu, jest nieruchawy i tępy, jak nieruchawa i tępa może być zbiorowa bezmyślność. Kraj utonął w długach, kilka palców wystaje ponad bezdenne odmęty, a oni siedzą na brzegu i pilnie strzegą, żeby ktoś przypadkiem nie podał mu ręki!"

KOMENTATOR

pożyczka bezzwrotna

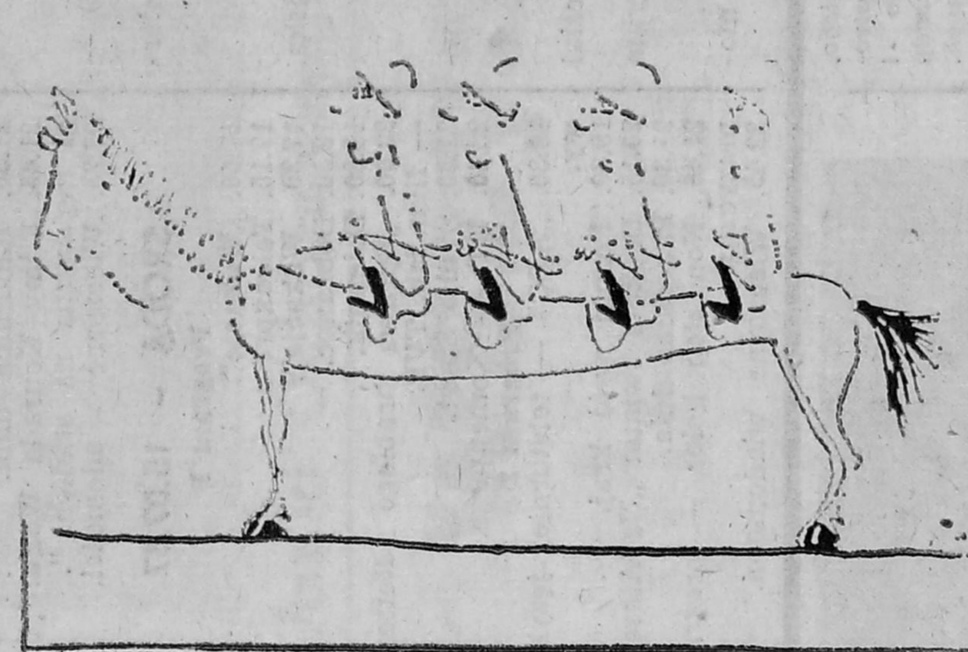

— W ramach atestacji stanowisk zwolniliśmy trzy zbędne, naszym zdaniem, etaty koni.

Rysunek: „Sportowiec", komentarz własny.

z urzędowej tablicy ogłoszeń

Koleżanki i Koledzy!

Oto zbliżamy się do pamiętnej daty upamiętnienia naszego jubileuszu 20-lecia istnienia Zakładu. W związku z tym prosimy najstarszych pracowników, aby chcieli przekazać swoje doświadczenia i wspomnienia do publicznej wiadomości na specjalnym, uroczystym zebraniu w dniu zaistnienia jubileuszu, to jest w przyszły czwartek. Przewidziane są nagrody i rozdanie dyplomów, które otrzymają najstarsi pracownicy.

Wnioski razem z nazwiskami i innymi propozycjami proszę składać w naszym Związku, w pokoju numer 19a. Będzie w ten sposób upamiętniony jubileusz naszą zbiorową pamięcią jego trwania.

przewodniczący Rady Zakładowej

. . . .

(podpis czytelny)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

rozmyślanie

Jak przez mgłę widzę Twoją postać
Włosy lekko rozwiewa Ci wiatr
Nawet chwilę nie chcesz pozostać
Z wiatrem odlatujesz w świat

Nocą często myślę o Tobie
To Ty zabierasz mi moje sny
Nieraz miła, wspominam sobie
Jak było dobrze gdy byłaś Ty

Nie uśmiechasz się do mnie więcej
Pocałunkiem serca nie zbudzisz
Nie wezmę Cię nigdy za ręce
Nie odnajdę wśród milionów ludzi

Nota biograficzna: patrz „Ekstrapoczta".

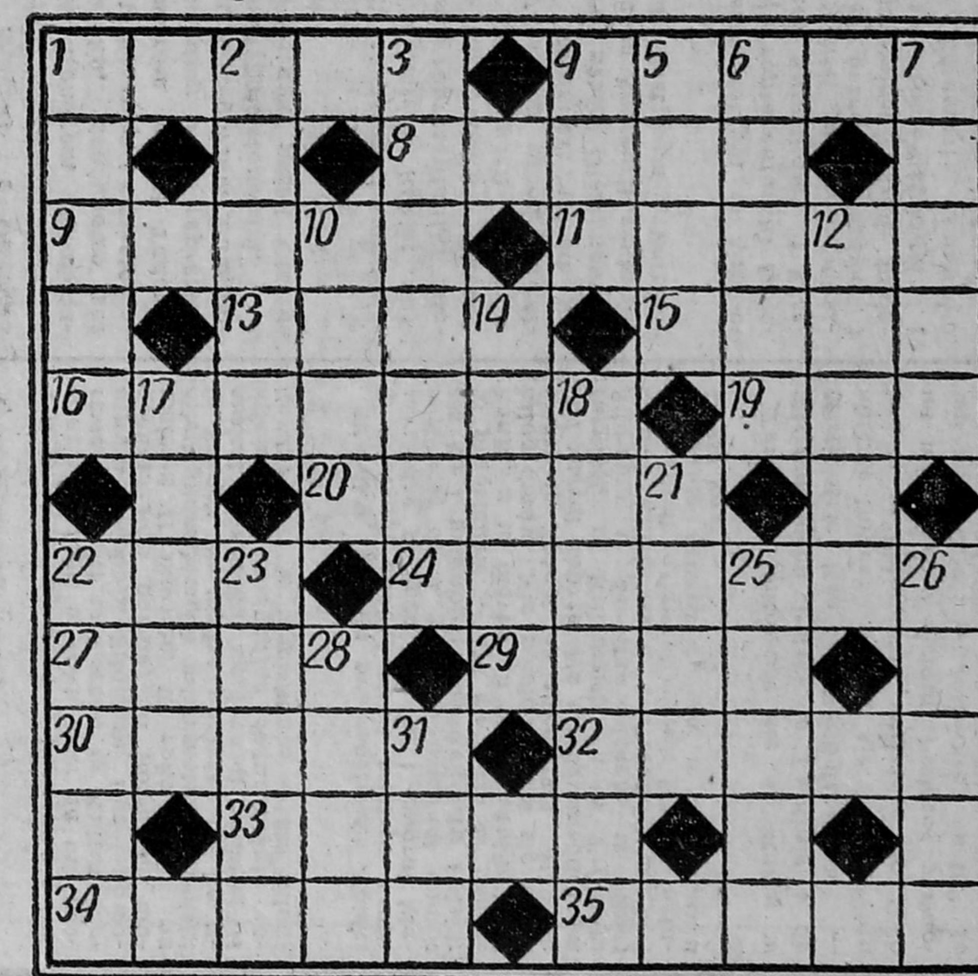

POZIOMO: 1) układ nici w tkaninie, 4) zabawa ludowa w poniedziałek wielkanocny, 8) ptak drapieżny ceniony w sokolnictwie, 9) skowronek borowy, 11) pieczara, 13) narzuta, 15) ostre zakończenie strzały, 16) aminokwas występujący w białku, 19) wiecznie zielone drzewo afrykańskie, 20) lico, 22) karciany kolor, 24) niechęć, odraza, 27) hacel, 29) formacja drużyny piłkarskiej, 30) atrofia, 32) zagłębiony w gruncie element przewodzący prąd elektryczny, 33) paryski rzezimieszek, 34) niejeden w zdaniu, 35) lis południowoamerykański.

PIONOWO: 1) starcie, 2) narzędzie kuchenne, 3) pisarz białoruski, autor komedii „Kto się śmieje ostatni", 4) jednostka pracy, 5) jednostka powierzchni gruntów zwana jutrzyną, 6) rynek w starożytnej Grecji, 7) wierzchnie okrycie, 10) krawędź, brzeg, 12) znane wino węgierskie, 14) zespół Marka Grechuty, 17) żona króla zwierząt, 18) nimfa z orszaku Artemidy, 21) coś z potraw mięsnych, 22) pismo wszczynające proces cywilny, 23) rzeźbiarz zakopiański (1908—59), 25) kromka chleba, 26) siły zbrojne, 28) drzewo — symbol oszustwa, 31) tytuł serialu amerykańskiego wyświetlanego w czwartkowy wieczór.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

(HCL)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Droga Redakcjo!

Próbuję napisać wiersz, ale nie przychodzi mi to łatwo. Ułożyłem już kilka takich wierszyków, ale z żadnego z nich nie jestem zadowolony. Próbuję nadal, może kiedyś uda mi się napisać wiersz, z którego będę dumny."

JAN MORAWSKI
ul. Fabryczna 5 m 42
18-300 Zambrów

[...] tylko więc głupcy mogą się zajmować propagowaniem grafomanii w postaci niby to wierszyków. Nie znam szanownego Podredaktora, przypuszczam jednak, że jest kosy, ma pryszcze na mordzie i lewe ucho oderwane od pseudogłowy. Czy taki ktoś powinien pracować w prasie? Państwowej prasie na dodatek, którą ludzie kupują, niestety, za własne pieniądze [...]."

swawolnik

Malarz Kamil Witkowski, nestor modernistów polskich, był znanym kpiarzem i facecjonistą. Pewnego razu, a było to w roku 1921, kiedy odbywał służbę wojskową w charakterze niemłodego już rezerwisty, ubrany w mundur spotkał na dworcu jakiegoś generała. Nie dopięty płaszcz, kwiatki w furażerce etc. spowodowały, że generał zatrzymał go: — Stać! Kto wy jesteście?

— Witkowski jestem, bardzo mi przyjemnie — odpowiedział malarz wyciągając rękę.

— Stać na baczność, co z was za żołnierz! — drze się wysoka szarża.

— Kiedy ja nie jestem żołnierz, mnie tak tylko przebrali...

Wściekły generał zagalopował się tak dalece, że nie zważając na zbierający się tłum, sam stanął na baczność i powiada: — Tak się stoi na baczność!

— Spocznij! — zawołał Witkowski ku ogólnej wesołości zebranych.